OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
One line once .... 50c.
One inch once $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page 30.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... .50
Od cala $1.00
Rocznie od cala { Następnie połowę; na pierwszej stronicy .... $30.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy $15.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 6. Chicago, Illinois, Czwartek 6-go Lutego, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych abonentów
"Gazety Polskiej"
którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełą się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Na liczne zapytania odpowiadamy, że tak starzy jak i nowi abonenci mogą 1.00 premii odciągnąć sobie od ceny Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego.

Słownik kosztuje $4.00 a kto zapłaci na rok z góry Gazetę na cały 1890 rok do 1 stycznia, 1891 roku, dostanie go za 3.00.

Nowym Abonentom wysełą się Gazetę Polską od No. 1, aby mieli rozpoczęte powieści w całości.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Telegramy Zagraniczne.

POLSKA.

Petersburg, 29 stycznia. W pobliżu Warszawy banda złodziei zamordowała pewnego człowieka, jego żonę i matkę.

ROSYA.

Petersburg, 29 stycznia. Car podziękował za urząd arbitratora w sporze między Francyą i Holandyą o granicę Guiany.

— Dzisiaj odbyła się dłuższa narada wojenna, w której obradowano nad planem wyprawy rosyjskiej nad chińską granicą. Najznakomitsi oficerowie wojska jak wielcy książęta Konstanty, Michał, Włodzimierz i Aleksy brali udział w naradzie.

Petersburg, 30 stycznia. „Nowoje Wremja" radzi do wspólnej polityki kontynentalnej, którejby celem było stawiać jak największe przeszkody rozszerzaniu się zwierzchnictwa angielskiego w Afryce, popierać zaś kolonizacyę niemiecką. Rosya miałaby ztąd podwójną korzyść: po pierwsze, ponieważ Niemcy stawiłyby przez to Anglii równowagę na Wschodzie, i po drugie ponieważ niemiecka imigracya do Afryki usunęłaby nadmiarową ludność, która obecnie przechodzi przez zachodnią granicę Rosyi na wielką niekorzyść rosyjskiego żywiołu.

— Azyatycki podróżnik Zelisisjew opisuje w piśmie do „Nowoje Wremja" coraz bardziej wzrastającą zuchwałość nadgranicznych władz chińskich przeciw wszystkiemu, co Moskale nad Amurem poczynają. O tej samej sprawie mówiono we wtorek na naradzie ministeryalnej, na której przewodniczył car. Chiny mają mieć armię składającą się z 1,300,000 żołnierzy.

— Wielki książe Mikołaj cierpi na raka i jest bezwarunkowo stracony.

Petersburg, 2 lutego. W kołach urzędowych mówią o tem, że cesarz niemiecki, sułtan turecki i król szwedzki przybędą na manewra, które w roku bieżącym odbędą się w Krasnem Siele.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 29 stycznia. Dzisiaj przybyło kilku mężczyzn do bióra towarzystwa żeglugowego, przystąpiło do stołu kasyera i rozpoczęło z nim rozmowę. Nagle rzucił jeden z nich w oczy kasyera zmielony pieprz, poczem zabrali pieniądze na stole się znajdujące i ubiegli.

Wiedeń, 30 stycznia. W Gablonz w Czechach uderzyło 500 strajkujących robotników na chutę żelazną i zniszczyło wszystkie maszyny. Gdy policya usiłowała ich rozpędzić, zwrócili się buntownicy przeciw niej i wybuchnęła walka, podczas której dwóch robotników zostało zabitych i bardzo wielu ranionych.

— Dzisiaj była pierwsza rocznica śmierci arcyksięcia Rudolfa. Cesarz odwiedził trumnę księcia, modlił się długo obok niej i położył na niej wieniec. Cesarzowa, wdowa arcyksiężniczka Stefania, jej córka — arcyksiężniczka Elżbieta, i arcyksiężniczka Walerya były obecnemi na żałobnej mszy św. w kaplicy; później odbyło się żałobne nabożeństwo w Meyerling w kaplicy, którą urządzono na miejscu śmierci arcyksięcia.

— Hrabia Juliusz Andrassy jest blizkim śmierci.

Wiedeń, 31 stycznia. Strajk robotników w hutach szkła w Gablonz w Czechach szerzy się coraz bardziej. Wojsko utrzymuje porządek.

— Hrabia Andrassy cierpi niezmierne boleści. Lekarze mniemają, że operacya ulżyłaby mu cokolwiek, lecz obawiają się, że takowej nie przeżyje.

NIEMCY.

Monachium, 30 stycznia. Profesor teologii katolickiej w Wuerzburgu ks. Franz Hettinger umarł. Urodził się 13 stycznia 1819 w Aschaffenburgu, studyował w Wuerzburgu i w Collegium Germanicum w Rzymie, odebrał w r. 1843 święcenia kapłańskie, w r. 1852 był subregensem seminaryum kapłańskiego a w r. 1859 profesorem w uniwersytecie w Wuerzburgu. W r. 1868 brał w Rzymie udział w przygotowaniach ekumenicznego (powszechnego) concilium. Był autorem różnych dzieł kościelnych jak n. p. Apologia Chrześciaństwa, Przewodnik fundamentów teologii, Kościelna pełna władza Stolicy Apostolskiej i t. d.

Berlin, 1 lutego. Pismo Bismarcka do pruskiego posła w Watykanie, Schloezera, zostało niezawodnie ogłoszonem w celu, aby wywierać wpływ na zdanie katolickich wyborców. W tem piśmie oświadcza Bismarck, że rząd z radością patrzy na założenie misyi katolickich w niemieckich koloniach, do których mają przystęp wszystkie zakony kościelne włącznie Jezuitów, które mogą być pewnemi, że rząd niemiecki będzie bronił ich interesów. W odpowiedzi na to kardynał Rampolla wyraził największe zadowolenie papieża, że taki krok został przedsięwzięty, który zarazem przesłał swe powinszowanie dla tego dalszego kroku, aby uskutecznić zupełne porozumienie.

— Nominacya Berlepsza na ministra handlu i przemysłu górniczego jest uważaną przez wielu jako sztuka wyborcza, aby zwabić dla kandydatów rządu głosy górników, którzy mają sobie wyobrazić, że rząd chce dużo dla nich uczynić, mianowicie, że chce zmniejszyć godziny dziennej pracy, chce podwyższyć myto i bronić robotników w ogóle. Postępowanie takie rządu nie kosztowałoby wiele i okazałoby jego dążność zmniejszenia opozycyi katolików i podniecenia w nich oporu przeciw socyalistycznym agitacyom.

— Bióro spraw zagranicznych uważa ujednanie się Niemców i Czechów w Czechach jako zwycięztwo dyplomacyi Bismarcka i osobistego wpływu cesarza Wilhelma. Bismarck usiłował za pomocą posła niemieckiego w Wiedniu, księcia Reuss, zniewolić cesarza Franciszka Józefa do polityki, która miała zabezpieczyć Niemcom większy udział w rządzie austryackiego cesarstwa i która miała ukończyć spory ras, aby Austrya stanęła na tej samej stopie, którą jej sprzymierzeńcy w przymierzu trzech państw jako wielkie mocarstwa w obec Rosyi zajmują. Wynikiem zwycięztwa Niemców w Czechach będzie zjazd cesarzy w Wrocławiu. Cesarz Franciszek Józef obiecał, że będzie obecnym na manewrach niemieckich w Lignicy, podczas gdy główna kwatera cesarza Wilhelma będzie w Wrocławiu.

— Bardzo przyjazne stósunki istnieją obecnie pomiędzy Niemcami i Danią. Cesarz niemiecki przesłał kosztowne dary królowi i królowej Danii, a wnuk króla Danii, Christian liczący obecnie lat 19, ma poślubić 17letnią pruską księżniczkę Małgorzatę. Politycy uważają to za nowy krok dla zabezpieczenia pokoju europejskiego.

FRANCYA.

Paryż, 29 stycznia. Z powodu wydalenia trzech robotników z pracy z kopalni węgla w pobliżu Lens, porzucili wszyscy inni górnicy robotę.

Były attache wojskowy baron Stoffel, który przed rokiem 1870 przestrzegł rząd napoleoński, że wojsko niemieckie jest przygotowanem do wojny, poleca w piśmie ulotnem, które wywołało niezmierne wrażenie, przymierze zaczepno-odporne pomiędzy Francyą i Niemcami.

Paryż, 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu francuzkiej izby deputowanych przyjęto uchwały składające podatek na cudzoziemców i na pracodawców, którzy zatrudniają zagranicznych robotników.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 31 stycznia. Angielscy właściciele kopalń postanowili założyć stowarzyszenie, dla obrony własnych interesów w obec nieumiarkowanych żądań robotników.

— Biskup z Tuam w Irlandyi umarł.

„Times" dowiaduje się z Konstantynopola, że zastępcy Francyi i Rosyi starają się o to, aby wojsko angielskie zostało cofniętem z Egiptu.

PORTUGALIA.

Lizbona, 31 stycznia. Rząd rozporządził emeryturę znacznej liczby w podeszłym wieku pozostających jenerałów; jest to pierwszy krok dla przekształcenia wojska.

Lizbona, 1 lutego. Król przyjął dzisiaj delegacyę stowarzyszenia jeograficznego, która mu podała protest przeciw angielskiemu ultimatum.

Lizbona, 2 lutego. Pantomima „Portugalia w Afryce" odegrana wczoraj w tutejszym cyrku, wywołała pomiędzy widzami takie wzburzenie, iż cały cyrk zniszczyli. Uwięziono bardzo wielu z widzów.

Londyn, 2 lutego. Konsul portugalski w Transvaalu ogłosił, że Portugalia rości sobie prawo bezwzględne do zwierzchnictwa nad północno-wschodnią częścią kraju Marzona.

WŁOCHY.

Rzym, 29 stycznia. Powiadają, że książe Aosta pozostawił swym trzem synom $7,500,000.

Rzym, 30 stycznia. W Bolognii wydarzył się wypadek cholery.

Rzym, 2 lutego. „Riforma" donosi, że Rosya nie zaprotestowała przeciw przymierzu włosko-abisyńskiemu.

Wojsko włoskie opuściło Aduę i cofnęło się przez rzekę Mareb do posiadłości włoskich.

BUŁGARYA.

Sofia, 1 lutego. Major Paniteja i inni oficerowie wojska bułgarskiego zostali uwięzieni. Przyczyna uwięzienia nie jest znaną.

KRETA.

Ateny, 31 stycznia. Telegramy z Krety donoszą, że w ostatnich czasach zostało w różnych okolicach popełnionych mnóstwo morderstw przez Turków i Chrześcian. Chrześcianie udają się w góry z obawy zemsty Turków.

ABISSYNIA.

Rzym, 29 stycznia. „Riforma" donosi półurzędownie, że Włosi pozostawią Menelikowi królestwo Tigre.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 29 stycznia. Stan Emina Paszy polepszył się znacznie.

Mombasa, 31 stycznia. Angielsko-wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie wywiesiło sztandar angielski w Manda i Matta.

Kolonialna polityka Anglii.

Spór pomiędzy Anglią i Portugalią odnoszący się do zaczepnych operacyi majora Serpa Pinto w południowej Afryce i do pretensyi Portugalii do pewnego obszaru na zachód od Mozambique i po jednej i drugiej stronie rzeki Zambesi i łobitny sposób, w jaki Anglia położyła tamę operacyom oddziałów portugalskich i zmusiła takowe do cofnięcia się z środka kraju do wybrzeża stacyi, oznacza ważny krok w kolonialnej polityce Anglii.

Chodzi tu o więcej jak o miejscowy tylko interes. Gdyby mocarstwa europejskie miały popierać pretensye Portugalii, natenczas naruszyłyby plany Anglii szukającej nowego pola dla przyszłego jej wzrostu i rozwoju. W naturalnym biegu wypadków i wskutek nieuchronnej rewolucyi kolonialnej Anglia musi utracić Australię, Nową Zelandyę i Canadę. Kraje te łączą się obecnie z ziemią macierzystą tylko węzłem uczucia, a skoro nadejdzie czas, że będą chciały działać niezależnie, co wnet nastąpi, odłączą się od Anglii w sposób przyjazny. Jest także kwestyą czasu, jak długo Indye pozostaną przy Anglii. Pozostaną kolonią dłużej jak inne kraje, lecz pod wpływem zachodnich obyczajów, kolei żelaznych i szkół Indyjczycy już teraz poczynają mówić o samorządzie. Indyjczycy są inteligentnym, myślącym narodem, zdolnym do rządzenia własnym krajem. Zaprzestali nieustannych kłótni pomiędzy sobą i pod tym wpływem Anglików stają się coraz podobniejszymi do narodów zachodnich. Jak już powiedzieliśmy żądają już teraz własnego rządu i skoro ten otrzymają, nie zabawi długo, nim się staną dojrzałymi dla zupełnej niezawisłości pod częściowo wschodnim, częściowo konstytucyjnym zarządem. Cóż pozostanie z Anglii, skoro utraci swe kolonie, skoro od niej odpadną Australia, Nowa Zelandya, Canada i Indye.

To jest kwestya zajmująca umysły angielskich mężów stanu już teraz, a ci usiłują rozwiązać kwestyę przez utworzenie drugich Indyj w „ciemnej" części świata, któreby zadowolniły ambicyę co do handlu i rozszerzenia terytoryalnego. Anglia trzymając się tej polityki posuwa się coraz bardziej na północ od przylądka Dobrej Nadziei. Stałą ręką trzyma Egipt. Ma kontrolę nad kanałem Suez i nad morzem czerwonem z jednej i drugiej strony. Ku Sudanowi zamyśla budować koleje. Usadowiła się na wybrzeżu wschodniem tam, gdzie nie narusza pretensyi niemieckich i włoskich. W państwie Congo ma także znaczny wpływ, za pomocą traktatu, który opiewa, że żadne państwo, nie może w tym kraju posiadać więcej przywilejów od Anglii. A obecnie spłoszyła Portugalię z niezmiernego obszaru położonego na południe od wolnego stanu Congo. Mrzonką angielskich mężów stanu jest utworzyć nowe i bogate Indye w Egipcie i krajach położonych na południe od Egiptu wzdłuż oceanu indyjskiego włącznie środkowych prowincyi na południe od zwrotnika i tam wynagrodzi sobie Anglia za stratę innych kolonii, które szybko dochodzą do dojrzałości i stanu wolności.

Niewiasta w Chinach.

Co Konfucyusz (t. j. Cong, d. filozofii), słynny mędrzec, myślał o stanowisku niewiasty, widzimy z niektórych zasad, które się przechowały aż do dzisiejszego dnia. Brzmią:

1. Niewiasta różni się tak od mężczyzny, jak ziemia od nieba.

2. Istnieje dualizm nie tylko w kształcie ciała, ale i w samej naturze. Mężczyzna należy do „Yang", niewiasta do „Yin."

3. Śmierć i wszystko inne złe pochodzi od „Yin"; życie i dobrobyt powstają przez to, iż „Yin" stoi poniżej „Yang"; jest więc prawem natury, że mężczyzni mają mieć kontrolę nad niewiastami, które nie mają mieć własnej wolnej woli.

4. Niewiasty są wprawdzie stworzeniami ludzkiemi, lecz należą do niższego stanu i nie mogą nigdy stać na równi z mężczyznami.

5. Celem edukacyi niewiasty ma dla tego być z u p e ł n e p o d d a n i e s i ę, nie zaś wykształcenie i rozwinięcie rozumu.

6. Niewiasty nie mogą mieć własnego szczęścia, muszą żyć i pracować dla mężczyzn.

7. Tylko jako matka syna, jako pośredniczka bezpośredniego dalszego ciągu familii, może niewiasta ujść przed spodleniem i pod pewną miarą być równą jej mężowi, lecz tylko w gospodarstwie.

8. W przyszłym świecie jest stan niewiasty zupełnie tym samym, bo tam panują te same prawa naturalne. Żona nie jest równouprawnioną z mężem, jest jego własnością i jej szczęście zależy od tego, co za ofiarę przynosi przez swych potomków.

Tak dalece n a u k i dr. Kong'a. W praktyce atoli rzecz ma się i w Chinach nie wiele inaczej, jak w innych krajach świata. I w Chinach ma mąż zupełną wolność, czynienia wszystkiego tego co — o n a zechce.

Nowy kalendarz.

Rząd brazylijski zaprowadził nową nomenklaturę dni i miesięcy. I tak poniedziałek nazywa się odtąd w Brazylii Humanidi (dzień człowieka), reszta dni: Maridi (dzień małżonka); Patridi (dzień ojca); Filidi (dzień syna); Fratridi (dzień brata); Domidi (dzień domu) i Matridi (dzień matki).

Porządek miesięcy jest następujący: Mojżesz, Homer, Arystoteles, Archimedes, Cezar, Apostół Paweł, Karol Wielki, Dante, Guttenberg, Szekspir, Kartezyusz i Fryderyk Wielki. Chyba kalendarz ten nie utrzyma się długo.

Jak wiadomo stworzyła i wielka rewolucya nowy kalendarz wprowadzając system dziesiętny. Francya posiadała wtedy wielką ilość uczonych we wszystkich dziedzinach wiedzy, których nazwiska zostały nieśmiertelnemi.

Kalendarz brazylijski jest idyotycznem małpowaniem wielkiego dzieła rewolucyi francuzkiej. Wybór nazwisk miesięcy świadczy o powierzchności twórców nowego kalendarza: swojego Cezara wypędzili, a do kalendarza wprowadzają pierwszego Cezara.

Co do dni tygodnia, to pierwszy dzień poświęcili panowie ci „ludzkości", dnie następnie zaś rodzinie. Dadzą więc one powód do święcenia rozmaitych uroczystości familijnych. Zadziwia tylko, dla czego nie wyznaczono w tygodniu jakiego dnia dla córek, synowie przecież i bracia mają w nim swe dnie. Jedno z pism robi dowcipną uwagę: „W brazylijskim kalendarzu ludowym na rok 1891 znajdzie się może tak czerwonemi głoskami wypisana reguła:

Chcieć rządzić i układać „mądre kalendarze,
Serdeczny wywołuje to nam śmiech na twarze!
Nim jeszcze przyszły Mojżesz do kraju zawita,
Zapewne o Fonsekę nikt się już nie spyta.

Mysz przyczyną śmierci.

O szczególnym wypadku donosi czerniowiecka Gaz. Polska, która pisze co następuje.

W Rewnie zdarzył się 4. bm. fatalny wypadek. Włościanka Magdalena Korinczuk wstawszy rano ubierała się w buty. Nagle w jednym bucie uczuła coś ciepłego i usłyszała pisk. Natychmiast wyjęła nogę, a z buta wyskoczyła mysz. Korinczukowa, która zawsze czuła nieprzezwyciężony wstręt do tego stworzenia, tak się przelękła, że zemdlała, popadła w spazmy, i po kilku godzinach umarła.

Samobójstwo dwóch staruszek.

Parę miesięcy temu w Vessinet pod Paryżem trzy siostry doprowadzone do ruiny majątkowej, pozabijawszy pozostałe im jeszcze zwierzęta domowe, same odebrały sobie życie. W tych dniach zdarzył się znów bardzo podobny temu wypadek w samym Paryżu w jednym z domów przy alei Choisy. Dwie stare panny, Felicya Coisset, 83 letnia i przyjaciółka jej Róża Metayer, 83 lat mająca, spaliły się dobrowolnie w swojem mieszkaniu. Rozciągnęły one na podłodze kamiennej stare papiery, słomę z sienników, gałgany, rzeczy swoje i bieliznę, zapaliły tak nowego pomysłu stos i zupełnie obnażone położyły się na nim. W mieszkaniu znajdujące się psy i koty z głodu i przerażenia rzuciły się na osoby, które w kilkanaście godzin po śmierci samobójczyn wywaliwszy drzwi, weszły do pokoju.

Dym tytoniowy.

Dym z tytoniu zatruwa mięso. Badania nad tym objawem czynił inspektor wielkiej rzezalni paryskiej, dr. Bourier. Między innemi 4 funty drobno posiekanego mięsa wystawił na dym z tytoniu; po kilku godzinach mięso to na powierzchni zczerniało. Dał to mięso potem psu do pożarcia, ale pies ruszyć go niechciał, dopiero je pożarł, gdy mięso przypieczono, ale wkrótce potem zdechł z wszelkiemi oznakami otrucia. Taką samą próbę zrobiono z cielęciną i koniną i dano je potem szczurom, a i te pozdychały. Przyczyną ma być nikotyna, którą mięso bardzo łatwo się przesyca.

Zastrzelony przez nihilistkę.

Szef moskiewskiej tajnej policyi, kapitan sztabowy Żołotuchin, wykrył, iż w jednym z domów zbierają się nihiliści. By się upewnić o schadzkach, wynajął w tym samym domu mieszkanie i w nocy dnia 3 z. m. ujrzał istotnie, że do domu tego wchodzili i wychodzili niemieszkający w nim ludzie. — Gdy zobaczył wchodzącą jakąś dziewczynę, przytrzymał ją i zapytał, czegoby w domu szukała. Dziewczyna wyjęła spokojnie rewolwer i zastrzeliła kapitana, a potem zabiła sama siebie. Na huk strzałów zbiegli mieszkańcy i przenieśli żyjącego jeszcze kapitana do kliniki. W zwłokach dziewczyny rozpoznano 19-letnią telegrafistkę moskiewskiej kolei, Olgę Gonczarenko. Rewizya dokonana w domu odkryła wiele kompromitujących przedmiotów.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Chicago, dnia 30 Stycznia, 1890.

Towarzystwo Pożyczkowe i Kasa Oszczędności ks. Augustyna Kordeckiego, obrało na posiedzeniu nadzwyczajnem dnia 29go Stycznia rb. administracyą z następujących obywateli:

Michał Wiekliński, Prez.
Roman Szudziński, Wice-prez.
Zygmunt Schmidt, Sekr. I
Jan Paczkowski, Sekr. II
Franciszek Galewski, Sekr. III
Józef Konka, Kasyer.
M. Kwiatkowski, J. Wojciechowski, Franciszek Grzegorzewski } Komitet finans.
Tomasz Nowacki, Julian Paczkowski, Jan Wojciechowski } Komitet taksacyjny.
Józef Pacholski, Jan Pacholski, Stanisław Skóraczewski } Komitet spraw ogólnych.
Julian Piotrowski, Notaryusz.

Posiedzenia odbywać się będą w każdą środę o godzinie 8 wieczorem. Wszelkie korespondencye tyczące się Tow. proszę przesyłać na No. 3230 Laurel Str.

Z. Schmidt, sekr.

Lemont, 31 stycznia, 1890.

Dnia 26 stycznia 1890 odbyło się roczne posiedzenie Towarzystwa św. Cyryla i Metodego w Lemont, Ill., na którem zdali raport rewizorowie książek, którzy zbadali że do kasy wpłynęło przez rok $981,55. Rozchód w całym roku wynosił $1102,70. Posiadamy gotówką w kasie $1036,-33. Towarzystwo św. Cyryla i Metodego liczy 168 członków.

Urzędnikami na rok następny zostali obrani:

Józef Pawlisz, Prezydent
Stanisław Cichowicz, Wice-prez.
Michał Nowacki, Sekr. prot.
Marcin Szafrański, Sekr. fin.
Jan Starszak, Kasyer
Jan Bonat, Marszałek I
Wojciech Kostecki, Marszałek II
Józef Kromryk, Franciszek Wołkowski } Opiekunowie chor.
Marcin Karabasz, Jan Affeld, Ignacy Ślewiński, Józef Frelichowski } Opiekunowie kasy.
Paweł Musiał, Wincenty Bożych } Chorążowie.
Jan Kostecki, Franciszek Orminski, Michał Cichowicz, Ignacy Gawinski } Do sznurów.
Wincenty Smarszcz, do chorągwi krajowej.
Walenty Kromryk, kalefaktor.

Wszystkie listy i korespondencye tyczące się tego Towarzystwa należy się adresować do:

Michał Nowacki,
Lemont, Illinois, lb. 119.

Na Pograniczu.

ZARYS PIÓREM NAKREŚLONY,

— przez —

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz pani Tyminiewska czuła się chorą i w łóżku pozostała; a mąż jej znowu na dni parę wyjechał. Pod wieczór chora zasnęła nieco; Stefania wyszła do salonu i przechadzała się po nim. Szara godzina usposabia do dumania, do marzenia, młoda dziewczyna dumać i marzyć lubiła — a dzisiaj zwłaszcza przewiele było przedmiotów po temu.

Chodząc tam i napowrót, spojrzała w okno, i w pomroce podniowej dojrzała, że jeździec jakiś w szarej burce wjechał na dziedziniec, zatrzymał się przededworem... i poznała Konrada. Serce jej uderzyło gwałtownie i zapłonęły lica: sama będąc, przyjąć go miała!

Tryzna wszedł do pokoju.

— Pani Tyminiewska chora? — wymówił, powitawszy ją.

— Ciocia leży.

— A pana niemasz w domu?

— Wyjechał.

— Wstąpiłem tylko na krótką chwilę, by pożegnać się z państwem.

— Pan jedziesz?

— Tak, pani.

— Za granicę? — Stefanii tchu zabrakło, i pomimo zmroku dostrzegł Konrad, że pobladła jak widmo.

— Jadę, pani.

— Pan jedziesz do obozu? — wybiegło z ust jej pomimowolnie.

— Jadę, gdzie mnie najwyższa, najświętsza wzywa powinność. Żegnam panią! — wyciągnął ku niej rękę, którą Stefania w obiedwie dłonie, lodowo zimne, ujęła i mimo wiedzy niemal przytrzymała.

— Niechaj Bóg wielki pana prowadzi! — poszepnęła. — Obrońca Polski!.... O, mój Boże!.... Te ofiary, oby nadaremne nie były!.. Polska krwią i łzami skąpana ocaleć musi! Och, mój panie!.... załkała i zachwiała się — Tryzna posadził ją na krześle. Postał chwilkę przed nią, a potem stłumionym powtórzył głosem:

— Bywaj mi pani zdrowa!

— Boża opieka nad panem! i znowu rękę jego przytrzymała. — Będę się modliła gorąco!

— Żegnam!.... powtórzył a ciężko zbyt ciężko mu było.

— Och, czekaj pan! — zerwała z piersi krzyżyk, i zalewając się łzami, zarzuciła go na szyję Konrada.

— To nad siły jest moje! — pochylił się przed nią, ujął jej ręce obiedwie i do ust przycisnął. Wyrwało mu się z duszy słów kilka.... niezrozumiałych, ale pojętych — sam pewnie ani wiedział co wymówił, a Stefania raczej odczuła, aniżeli dosłyszała. Na dłoń jej łza gorąca padła — łza mękka — padła na serce pełne bolesnego szczęścia, i wdrążyła się głęboko.

Nagle porwał się Konrad, raz jeszcze przycisnął ręce jej do ust, do piersi.... i szybko wybiegł. Stefania posunęła się za nim — w tej chwili już dosiadł konia — i szybki stukot żałośnie w jej odbił się sercu. Zrobiła za nim znak krzyża — i w ogród pobiegła, bo jej ciasno we własnem było sercu — a wytężonym słuchem chwytała odgłos lecącego konia, dopóki w oddali nie przedźwiękły podkowy.

Wieczór wszystkie zasinił przedmioty, ale jej zdawało się wszelako, że widzi jak koń mknie wśród nagich topoli, przez mostek, w górę.... U stóp jej ciemne szumiało jezioro — i szeleściły suche drzew gałęzie, niby poszeptem złowieszczym, żałobnym. Załamała ręce — padła na kolana na wilgotnej ziemi — i gorące wołanie zasłała do Pana wszechświata: wołanie z duszy całej, bez słów, bez oznaczenia myślą o co błaga!.... bo słów żadnych nie miała.

Ileż to modłów takich wznosi się dzisiaj ku niebu — a ileż łez takich na polskę spływa ziemię!

Krwawo-to bolesne takie pożegnania: jedna chwila zawiera bóle lat wielu! A pożegnań takich bywa na polskiej ziemi najwięcej — na ziemi ucisku i cierpień bez kresu — na ziemi zbroczonej krwią bohaterów, obmytej łzami bohaterskich w miłości swojej Polek! — czyliż taka siejba nie powinna błogich, najbłoższych przynieść owoców? — Wyższą a świętszą ofiarą nie może żaden naród doli swojej okupić — to więc i miejmy tę niczem niezachwianą wiarę, że wymiar sprawiedliwości będzie plonem tej siejby. — Miej wiarę, wielką wiarę, niczem nie złamany narodzie, bo w Tobie samym najwyższa jest siła!

Pani Tyminiewska w parę dni potem, już niemal zdrowa, w krześle poręczowem przy kominkowym zasiadła ogniu.

Stefania blada, lecz z wyrazem pogody duszy, szarpie przy lampie skubała — a obok niej dwa dziewczątka, córki ekonoma, podobnież zajęte były.

Pan Tyminiewski zaniecił sobie cygaro, i zamyślony pokój przemierzał — gdy zwolna drzwi otworzono, i weszli synowie jego.

— Władku! Miesiu! — zawołał zdziwiony — a was co tu sprowadza?

— Ojcze! tatko najdroższy! — rzucili się ku niemu obadwaj, a potem uścisnęli matkę.

— Cóż was tu sprowadza? — zapytał ojciec raz drugi.

— Ojczuszku kochany! Ojcze drogi! — i skłonili się do stóp jego.

— Ojcze najdroższy! — wymówił wreszcie starszy — przychodzimy po wasze błogosławieństwo: Polska nas woła!

— Dzieci! dzieci! — zawołał Tyminiewski — szanuję wasz zapał, ale poszaleliście: jeden ma rok szesnasty, a drugi lat czternaście skończył! w cielęta nikt nie orze.

— Ojcze jedyny, my nie mamy spokoju! — wyrzekł młodszy — kraj wybija się na wolność, a my, czyliż mamy gnuśnieć za piecem?

— Ależ dziecko jesteś! umiesz-że bronią robić? umiesz że strzelać? masz-że siłę do dźwigania karabina?

Pani Tyminiewska zapłakała, a Stefania przy chłopiętach stanęła.

— Patrzcie! — wymówiła — matka wasza płacze: ceni waszą żądzę, ależ wy dziećmi jesteście jeszcze!

— A matkę-Polskę Moskal katuje! — poszepnął Mieczysław, skulając pięści.

Chłopcy ani posłuchać chcieli przedstawień wszelkich. I długie dopiero rozumowania ojca — to gniewał się, zaklinał i miękł znowu — wykazując im: że oni, niedorostki, bez żadnej umiejętności wojskowej, bez sił dostatecznych raczej ciężarem w każdym byliby obozie, aniżeliby się na coś przydać mogli, — długie dopiero rozumowania tę gwałtowną żądzę, udania się bez zwłoki w szeregi walczących, nieco przytłumić zdołały. Wreszcie rozpłakali się, jak dzieci: że to jeszcze użytecznymi być nie mogą!

— Przykładajcie się do nauk — wyrzekł na to ojciec — a możecie w przyszłości być wielce użytecznymi. W cielęta nie orzą!.... A teraz idźcie spłakaną uściskać matkę.

Pani Tyminiewska ucałowała chylące się do jej kolan głowy.

— Gdybyście byli starsi — wyrzekła — i chociażby mi serce krwawemi płakało łzami, tobym was nie powstrzymała wszelako. Ale dzisiaj, dziećmi jesteście jeszcze.

— A przecież biegną rówiennicy nasi, i wielu już poszło! — wtrącił znowu Władzio.

— Pytanie czyli przyjęci zostaną, i czyli przydadzą się na co? Langiewicz dzieciaków przyjmować nie każe.

— Tyle wybiera się z Poznania! Mnóstwo czeladników! A z jakim zapałem! — ozwał się Mieczysław mając pełne łez oczy.

— Damy wam środki po temu, że będziecie mogli krajowi inne przynieść ofiary — poszepnęła im matka. A chłopięta uścisnęli matunię, pocieszeni nieco.

— Jeżeli powstanie potrwa długo, a ty sił nabierzesz tymczasem, nauczysz się bronią robić i strzelać celnie, to ciebie sam potem do obozu zawiozę. Ale posłuszeństwo przedewszystkiem! i fałdów przysiedzieć potrzeba — wyrzekł Tyminiewski do starszego syna.

Chłopak rękę ojca ucałował i był szczęśliwy tą obietnicą, jak gdyby go kto na sto koni wsadził.

— Od jutra zacznę się ćwiczyć w strzelaniu i fechtowaniu — poszepnął Stefanii — i na gimnastykę będę często chodził, ażebym sił nabrał.

— Tylko przy tem nie zaniedbuj książek, bo i rozum potrzebny! — napomniała go siostrzyczka.

W dni parę później potwierdziła się napewne bolesna nader wiadomość, że Leon Frankowski, ciężko ranny — wraz z trzydziestu towarzyszami — po walce bohaterskiej pod Sandomierzem, dostał się do niewoli moskiewskiej. Gorąca miłość kraju, zapał najszlachetniejszy i nieporównana odwaga, uczyniły go jedną z gwiazd jasnych w pierwszych dniach zaraz polskiego powstania. Wiedziano co go czeka — i kraj zapłakał. — Otoczyli go lekarze i pieczołowitość, jak najtroskliwsza — ażeby wyleczonego rozstrzelać następnie na stoku cytadeli warszawskiej!.... A co cierpiał w więzieniu?.... Bóg jeden wie tylko!! — Cześć jemu i pamięć wdzięczna a niezatarta!

Kalendarz Tygodniowy.
Luty, rok 1890.

6 Czwartek, Dorota p. i m.
7 Piątek, Romuald op.
8 Sobota, Jan z Maty w.
9 Niedziela, **Mięsop.** Apolonia p. i m.
10 Poniedziałek, Scholastyka p.
11 Wtorek, Lucyusz b. Adolf b.
12 Środa, Gaudenty m. Eulalia

O Biskupach polskich.

W No. 4 „Wiarusa" czytamy artykuł: „Polacy katolicy baczność!", w którym poczciwy jakiś „Sarmata" ostrzega o niebezpieczeństwie nam grożącem ze strony masoneryi, i że Biskupi irlandzcy zamierzyli nas Polaków tu wynarodowić i zanglizować.

Pierwszą kwestyę pomijam, bo ona w każdym czasie jest do podniesienia. A co do drugiej, to ośmielam się twierdzić, iż to jest niepodobieństwem.

Obywatele wszystkich narodowości, jacy z wolnych krajów wśród swobody opuścili swe ojczyzny w Europie udając się do Ameryki, przybyli tu tylko w celu polepszenia bytu. A dwa nieszczęśliwe narody, mianowicie Irlandzki i Polski, musieli opuścić swe ojczyzny, jako tam przez wrogów prześladowani i nękani. Przeto przybyli tu, aby na wolnej ziemi swobodnie odetchnąć i zachować najdroższe swe skarby: wiarę, mowę, obyczaje i zwyczaje ojczyste, które im tam wydrzeć chciano. Przeto dziś, obadwa te nieszczęśliwe narody, po tylu smutnych przejściach i męczarniach, tu w Ameryce na wolnej ziemi oddychają swobodnie, powinny się wzajemnie miłować, jeden drugiemu przeszłą niedolę koić, wspólnie sobie dopomagać w narodowych uczuciach i w pielęgnowaniu tego, co dla której strony jest najdroższem.

[illegible]

tysięcy, jednak ci mają swego Arcybiskupa.

Dyecezya Tyraspolska, ponieważ tam w kilku dyecezyach polskich rozrzuceni są koloniści Niemcy, przeto dla nich w Tyraspolu zawsze jest biskupem Niemiec.

Tu do Ameryki przybyło kilka set Rusinów unitów. Choć oni dobrze znają język polski i mieli tu polskich kapłanów, więc mogli według woli się spowiadać, Mszy św. i nauk wysłuchać; jednak gdy napisali do Rzymu, Ojciec św. kazał dla nich posłać właściwych kapłanów, wyjął ich z pod juryzdykcyi tutejszych Biskupów i należą do swego Biskupa w Galicyi.

Może ktoś zarzuci, że niektóre ze wspomnianych narodowości mają inny ryt, dla tego muszą mieć swych Biskupów kiedy i nas Polaków z tutejszymi katolikami ledwo łączy mszał, a wszystkie mniejsze obrzędy mamy swoje, na synodach piotrkowskich i płockim, przez zebranych biskupów ustanowione i przez Głowę kościoła zatwierdzone, a które przez setki lat weszły w naturę narodu. Dalej, Różaniec, Godzinki i tyle innych rzewnych i pięknych kościelnych modlitw i śpiewów, stanowiących treści religijności i narodowości naszej, które przez kościół zostały nam polecone i łaskami duchownemi ubogacone. Co gdyby naszemu narodowi zostało odebrane, znaczyłoby toż samo, co go wynarodowić. Tem bardziej, że wiele już drogich naszemu sercu i świętych rzeczy odebrał Moskal i Bismarck. Czyż tu na wolnej ziemi mieliżbyśmy stracić resztę duchownego życia naszego i pozostać automatami? O, Bóg tego nie dopuści!

Jeżeli Stolica Apostolska, jak widzimy, setkami wiernych się zajmuje, żeby mieli właściwe dla siebie potrzeby i życie duchowne, te krocie tysięcy narodu polskiego w Ameryce, czyż może Namiestnikowi Chrystusa być rzeczą obojętną? Ten naród polski od wieków tak do Rzymu przywiązany i zawsze wierny, który nigdy i niczem w [illegible]

[illegible]

Seminaryum polskie w Detroit

Z Warszawy w „Przeglądzie Katolickim No. 1 z 2 stycznia r. b. czytamy co następuje:

Seminaryum polskie w Detroit liczy w tym roku [illegible] tów i alumnów (*) [illegible] sorów: jeden jest d[illegible] i magistrem teolog[illegible] trem, a trzeci kan[illegible] czwartym jest kap[illegible] homiletykę, wymo[illegible] kilka przedmiotów [illegible] wczych i wstępnyc[illegible] wreszcie dwóch na[illegible] kich wykłada ję[illegible] grecki, fizykę i mate[illegible] rektorem zakładu [illegible] ciel ks. Józef Dąb[rowski].

Przed 20 laty ka[illegible] kończeniu nauk i [illegible] pnia naukowego w[illegible] przyjął święcenia i [illegible] sye do Ameryki. [illegible] tu być bardzo poż[illegible] scowościach ucywi[illegible] lał jednak iść n[illegible] wśród Indyan. Za[illegible] dzy nimi, nauczył [illegible] a następnie naucza[illegible] i wielu z nich o[illegible] kupił kawał ziemi, [illegible] rzędzia rolnicze, bu[illegible] domy, uczył upra[illegible] i zbierać, wspólnie [illegible] jąc, za co pozyska[illegible] „najlepszego ojca." [illegible] tych okolicach pow[illegible] polskie, mianowicie [illegible] zwanej Polonia, [illegible] czas między Pola[illegible] duszpasterz; nawie[illegible] od czasu do czasu [illegible] też przybiegali do [illegible] wsparcie. W Pol[illegible] piękny kościół, s[illegible] uki dzieci siostry [illegible] żył dla nich klasz[illegible] przytułek dla ubog[illegible] skich, chłopców.

Tam też założ[illegible] karnię, w której [illegible] szkolne i inne, jak[illegible] trzebne dla ludu, [illegible] żywają się w sz[illegible]

[illegible]

Głos Katolika.

Drodzy Bracia Katolicy!

[illegible]

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

[illegible]

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

[illegible]

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

[illegible]

Szląsk.

[illegible]

Kwestya ras.

[illegible]

Rozmaitości.

[illegible]

Nekrologia.

[illegible]

VI.

[illegible]

(Dalszy ciąg nastąpi).

WASHINGTON.

Washington, 29 stycznia. Rząd amerykański uznał dzisiaj formalnie rzeczpospolitą brazylijską przez odebranie listów wierzytelnych posła Don Amaral Valente i nadzwyczajnego posła Salvadora Mendonca, ustanowionych przez rząd prowizoryczny.

Washington, 1 lutego. Dług narodowy zmniejszył się w przeciągu miesiąca o 12 milionów dolarów.

Washington, 2 lutego. Dzisiaj umarła 30letnia córka ministra stanu Blaine'a, żona pułkownika Coppinger.

AMERYKA.

Polskie niewiasty biorą udział w rozruchach kościelnych.

Czytamy w „Chicago Tribune" z dnia 2go lutego: Buffalo, N. Y., 1 lutego. Rozruch wielki wydarzył się dzisiaj w polskim kościele św. Wojciecha w drugiej polskiej parafii w East Buffalo, [illegible] policyantów. Nikt nie został zabity, lecz kilku policyantów zostało mniej lub więcej [illegible] poranionych [illegible].

Rozruch był dalszym ciągiem demonstracyi przeciw księdzu Pawler, kapłanowi z Dunkirk, [illegible] biskup Ryan. [illegible] dzisiaj rano odprawić nabożeństwo w kościele. [illegible]

[illegible] Mężczyzni stali po drugiej stronie ulicy i przypatrywali się. Policyanci mieli polecenie, aby nie uderzyli na niewiasty pięściami lub pałkami. Walka się rozpoczęła; polskie niewiasty walczyły jak rozjątrzone tygrysice i odpychały policyantów od bramy przemocą. Nareszcie policyanci rozerwali barykadę i otoczyli niewiasty, które wtenczas z pod ich fartuchów dobyły soli i pieprzu, który sypały w oczy napastników. Drapały, kąsały, biły, kopały i robiły niezmierny wrzask.

Przybycie księdza było znakiem większego jeszcze rozruchu. Niewiasty rzuciły się na karetę, skoczyły na plecy księdza, a jedna z nich, która była naczelniczką, schwyciła go za gardło i byłaby — zadusiła. Potrzeba było czterech policyantów, aby ją od swej ofiary oderwać.

W tem zaczęli także mężczyzni rzucać kamieniami, itd. Pałki policyantów rozegnały ich atoli wnet; niektórzy poszli do domu z potłuczonemi głowami i nosami. Dziewięciu aresztowano. Policyantowi Lyons wytrącono ramię, sześciu lub siedmiu policyantów zaś odebrało mniej lub więcej niebezpieczne rany. Podczas zatargu powalono na ziemię naczelniczkę Polek i deptano po niej. Została niebezpiecznie nadwerężoną.

Księdza przestraszonego ocalono; odzież jego była pobrudzoną i podartą. Tłum rozszedł się także, skoro ksiądz odjechał. W mieszkaniu jego, które zresztą nie jest dokładnie znanem, mają go strzedz agenci policyjni.

Przeciwni bracia.

W Rushville, Pa., umarł w tych dniach niejaki Miles Torpy. Liczył lat 60 i był jednym z bliźniąt, których fizyczne i osobiste właściwości uczyniły ich niejako słynnemi przez pół wieku w miejscowości, w której się rodzili i mieszkali. Bliźnięta podrósłszy dostały nazwę „przeciwni Torpys'owie". Miles był kulawy na lewą nogę i patrzał zyzem z lewego oka. Giles Torpy kulał na prawą nogę i patrzał zyzem z prawego oka. Miles miał sześć palcy przy lewej, Giles zaś przy prawej ręce. Miles zająkał się niezmiernie, podczas gdy Giles był szybkim mówcą. Pokarm lubiony przez jednego nie gustował drugiemu. Miles Torpy ożenił się pierwszy. W rok potem obdarzyła go żona bliźniętami — chłopcami. Giles Torpy ożenił się w kilka miesięcy po bracie. Żona porodziła mu dziewczynę. Żona Miles'a w dwa lata później obdarzyła go także dziewczyną, w kilka dni potem stał się Giles ojcem dwóch chłopców. Bliźnięta nie odznaczają się przymiotami ich ojców. Pomimo że bracia tak bardzo od siebie się różnili, żyli jednakowoż zawsze w najlepszej zgodzie.

Nowa zaraza.

Z Cook County, Texas, donoszą że w zachodniej części tego powiatu wybuchnęła straszliwa zaraza podobna do meningitis i że osoby napadnięte umierają w przeciągu kilka godzin po wybuchu choroby. Lekarze nie umieją walczyć przeciw chorobie tej, która wywołała niezmierny popłoch pomiędzy ludnością. Wielu opuściło swe domy udając się z obawy przed zarazą do innych okolic.

Polacy przeciw Irlandczykom.

Odkrycia niemiecko-amerykańskiej prasy, jak Staats-Zeitung, co do [illegible] irlandzkich i po irlandzku [illegible] biskupów w tym kraju przeciw niemieckim i innym katolikom, których mowa ojczysta nie jest angielska, nie pozostały niespostrzeżonemi pomiędzy [illegible] katolikami kraju i [illegible] przysposabiają się Polacy do walki o ich język przeciw irlandzkim usiłowaniom przytłumienia ich języka.

W ogóle narodowość polska, [illegible] jest pozbawiona [illegible] bytu, bo i nawet [illegible] go istnienia, z [illegible] całością trzyma [illegible] partego na zna[illegible]. Czyni to wbrew [illegible] Rosyi i w Pru[illegible] bawia się w tym [illegible] irlandzkich ka[illegible] skich nienawis[illegible]ów.

[illegible] Stanach Zjednoczonych [illegible] ją Polacy, tam [illegible] a ponieważ emi[illegible] łemi tylko wy[illegible] cami wiary ka[illegible] te zakłady nau[illegible] szkołami katolic[illegible] Heiss niedawno [illegible] w których o[illegible] ego dzieci uczą [illegible] języka angiel[illegible] obre wystawił [illegible] owicie szkołom [illegible] posiadają na[illegible] Polaków tego [illegible] ofiarami założo[illegible] ańskie semina[illegible] po polsku i an[illegible] kapłanów dla [illegible] kościołów w kra[illegible].

[illegible] ymi sprzymierzo[illegible] erykańskim bi[illegible] nie podobają [illegible] w; pracują dla [illegible] kim szkołom i [illegible] rum duchowne[illegible] stąpić kapłanów [illegible] ie-Polaków. W [illegible] do swych se[illegible] ze Szlązka i [illegible] iadających nie[illegible] anie i jeszcze [illegible] zną znajomość [illegible] kształcą tych młodych ludzi bez wykładu polskiego języka na kapłanów i przez nich wypierają czysto polskich kapłanów, aby w ten sposób powoli wyrugować z polskich parafii język polski i Polaków zamerykanizować w sposób irlandzko-angielski.

Postępowanie to irlandzkich i im podobnych biskupów nieprzyjaznych Polakom jest po większej części przyczyną polskich rozruchów kościelnych. Katolicy polscy, odnośnie do ich narodowości, nie posiadają zimnej krwi ich niemieckich równowierców. Biskup Gilmour i podobni biskupi denuncyowali dla tego u Watykanu polskich katolików jako nieposkromnionych buntowników. Że zaś wina główniepolega na denuncyantach, którzy Polakom, wbrew setki lat istniejącym zwyczajom kościoła katolickiego, chcą odebrać ich gorąco miłowaną mowę ojczystą, o tem milczą starannie w ich oskarzeniach.

W prasie polsko-katolickiej tego kraju nie brakuje w obec irlandzkich intryg ludzi takich, którzyby chcieli to pokryć milczeniem, tak samo jak postępują niektórzy redaktorowie pism niemiecko-katolickich. Lecz oburzenie ich czytelników zmusi ich wnet do innego postępowania. I już teraz istnieją polsko-katolickie pisma, które stanowczo w tej sprawie występują.

Powiadają biskupom tego kraju wprost, że polski katolik, któremu ze strony katolickiej chcą odebrać jego język, jego narodowość i polskie jego obyczaje, prędzej przestanie być katolikiem, aniżeli się wyrzecze polskości.

Pomimo odrazy, która w Europie panuje pomiędzy Polakami i Niemcami, Polacy w Stanach Zjednoczonych rozumieją dobrze, że tu w walce przeciw ogólnemu irlandzkiemu i krajowemu nieprzyjacielowi muszą się połączyć z Niemcami (?). W swej gorącej niecierpliwości posuwają się Polacy czasem może za daleko. Lecz z ich nienaruszalnej, czynnej i obawy nie znającej miłości dla mowy ojczystej, przyrodzonej narodowości i obyczajów i zwyczajów ich praojców mogą się wiele nauczyć niemieccy katolicy tego kraju, a nie mniej niekatoliccy niemieccy Amerykanie.

Modlitwa negierki.

Nie mało byłych niewolników w południowych stanach pomagają swym byłym panom, którzy przyszli do biedy i nędzy. Była niewolnica „ciotka Nina" stara się pomagać swemu byłemu panu chociaż nie materyalnie to za pomocą modlitwy. Mieszka ona w miejscowości, zkąd pochodzi Vance znany senator Stanów Zjednoczonych z północnej Caroliny. Vance powiada o niej co następuje: Ciotka Nina odznacza się na wszystkich nabożeństwach negrów przez długość i gorliwość jej modlitw. Nigdy nie zapomina modlić się za byłego jej pana. Ten oddał się nieco pijaństwu a ciotka Nina prosi wciąż Boga, aby go naprowadził na lepszą drogę i obronił przed grobem pijaka. Jedną z modlitw, którą Vance osobiście słyszał, zakończyła temi słowy: „O Boże, pomyśl tylko! Jakżeby to wyglądało, gdyby się dostał do piekła, on z jego łysą głową i to jeszcze w stanie pijanym!"

Nowa sekta.

W Kansas City i okolicy utworzyła się w ostatnich czasach nowa sekta, która ma niektóre dziwne zasady. Założyciel jej Silas Wilcox postawił jako główną zasadę rozkaz Chrystusa, że chorym trzeba pomagać pod wszelkiemi warunkami. Z czasem przepisał także, w jaki się to ma stać sposób. Uczył bowiem, że w wszystkich chorobach jest krew najlepszem lekarstwem. Dla tego zdrowi mają dać sobie ująć krwi, którą chorzy mają pić. W ostatnich dniach dowiedziało się stowarzyszenie dla obrony dzieci w Kansas City, że członkowie sekty poniewierają swe dzieci, ujmują im krwi i dają takową chorym do picia. Rozpoczęto śledztwo i w istocie znaleziono w domu chorego starego człowieka niejakiego Wrinkle, dwoje dzieci, których ręce okazywały blizny nie zupełnie jeszcze zagojone. Chory wyznał, że pił krew dzieci w istocie, lecz że one dobrowolnie mu krew swoją ofiarowały. Bliższe śledztwo jest w toku.

Wąż morski.

Marynarz Howard Potter, należący do oddziału ratunkowego w Island Beach, w pobliżu Nowego Yorku, stał w poniedziałek nad wybrzeżem, gdy spotrzegł przybliżający się do brzegu pewien przedmiot, który jak mu się zdawało, był częścią rozbitego okrętu. Przypatrzywszy się dokładniej owemu przedmiotowi, przekonał się, że to wąż morski. Głowa potwora była podobną do głowy delfina i była 60 do 70 stóp długa. Na grzbiecie miało zwierzę to niezmierny garb. Pływało powoli w kierunku północnym i znajdowało się około 100 jardów od wybrzeża. Przepłynąwszy obok mielizny zwróciło się ku otwartemu morzu. Oprócz Pottera znajdowało się nad wybrzeżem jeszcze wiele innych marynarzy, którzy także widzieli owego potwora.

Irlandczycy w Ameryce.

Irlandczycy umieją wydostać z przykrego położenia swych rodaków, zwłaszcza takich, którzy należą do stowarzyszeń irlandzkich, nie przebierając wcale w środkach. Oto fakt, który się wydarzył niedawno temu w Westchester, miejscowości położonej dwanaście mil od Nowego Yorku w kierunku północno wschodnim. Konstablerem był tam Irlandczyk, który po większej części był pijanym. Spotkał go kilka dni temu młody człowiek i począł z niego szydzić. Konstabler rozjątrzył się tak, iż wydobył rewolwer i go zastrzelił. Było to morderstwo! Lecz fakt, że należał do stowarzyszenia „Ancient Order of Hibernians" wystarczył, aby zniewolić wszystkich Irlandczyków w owej miejscowości do wstawienia się za nim. Koroner zwołał „jury", która się składała ze samych członków tego towarzystwa. Przywołał dwóch lekarzy, z których jeden także należał do owego stowarzyszenia. Lekarze uznali, że młody ów człowiek którego wnętrzności w siedmiu miejscach były przedziurawione kulami, umarł na skupienie się (congestion) płuc, poczem „jury" naturalnie uwolniła oskarzonego. Nie-Irlandczykom w Westchester atoli nie podobało się takie postępowanie i dla tego zniewolili prokuratora do powtórnego śledztwa, które okazało, że młody człowiek został zamordowanym. Koroner i lekarze tłomaczą się obecnie, że wydali taki wyrok z obawy przed Irlandczykami.

Meble Washingtona.

W Washington Heights w pobliżu Nowego Yorku w domu Stephen'a Jumel, gdzie podczas wojny rewolucyjnej znajdowała się główna kwatera Washingtona, sprzedawano w tych dniach na aukcyi starożytne meble, których Washington używał. Krzesła, które już nie miały siedzeń i kanapy bez materacyków sprzedano za dość wysokie ceny. Za mahoniowe łóżko, dosyć szpetne, w którym Washington spał, zapłacił ktoś $25; za wiszącą lampę podobno 300 lat starą, zapłacono $25; za mahoniowy kredens z r. 1758 dano $55; krzesło porcelanowe zostało nabyte za $40, za wielkie łóżko z drzewa różowego zapłacono $140.

Walka ras.

W Morgan, Ga., zgromadziło się dnia 29 stycznia, około 7000 osób, po większej części negrów. Przynętę tworzyło stracenie człowieka, które atoli w ostatniej chwili zostało odroczone. Tłumy nie rozeszły się tymczasem, lecz każdy usiłował się napełnić wódką i piwem. Gdy pijany murzyn uderzył dziecko białe wybuchnęła nienawiść ras. Poczęła się strzelanina. Jeden z białych został śmiertelnie raniony, podczas gdy trzech innych odebrało niebezpieczne rany. Ranionymi zostali także niektórzy negrzy.

Czyn waryata.

Straszliwa scena odegrała się w jednym z ostatnich dni na Pitt ulicy w Nowym Yorku. Czech Botozil, liczący obecnie lat 30, spokojny, skromny człowiek, mający cokolwiek talentu do wynalazków, ożenił się sześć lat temu z rodaczką i okazywał już kilka tygodni potem znaki obłąkania umysłowego. Rok temu umarła jego żona, która męża obdarzyła tylko jednem dzieckiem, chłopcem, i od tego czasu stawał się Botozil, który także musiał matkę utrzymywać, coraz bardziej melancholicznym. Gdy dwa tygodnie temu jeszcze wciąż nie miał zatrudnienia, pogorszył się jego stan. Kilka dni temu wyszedł po śruby, które mu były potrzebne do małej lokomotywy, nad którą pracował. Począł się rozbierać, gdy wrócił, i wybił butami okno znajdujące się pomiędzy kuchnią i przednią izbą. W tem przybyła jego matka wraz z synkiem i pytała się co czyni. On atoli odepchnął starą niewiastę, schwycił chłopca za ramiona i wyrzucił go z okna czwartego piętra, nim babusia mogła przyjść chłopcu w pomoc. Następnie chciał i matkę swoją posłać za synem, lecz ta broniła się, krzycząc w niebogłosy tak, iż ją usłyszeli sąsiedzi, którzy za pomocą dwóch policyantów zdołali dopiero wziąść przemoc nad Czechem, który zdawał się posiadać nadprzyrodzone siły. Policyant był świadkiem, gdy chłopiec spadł na bruk. Malec połamał nogi i nadwerężył czaszkę i umarł po kilku godzinach dopiero w szpitalu. Ojcu było trzeba związać ręce i nogi i zawieść go do szpitalu. Tam twierdził nieborak w jednej chwili, iż jest Jezusem Chrystusem, w drugiej że jest gladiatorem. Umieszczono go w pokojach przeznaczonych dla więźniów, lecz z pewnością nie zostanie nigdy pociągnięty do odpowiedzialności. Widoczną jest rzeczą, że jest niewyleczalnym i wcale nie ma idei o strasznym czynie, jaki popełnił. Więcej jak jego, trzeba żałować biednej jego matki.

Kraj spódnic.

W pewnej miejscowości w N. Carolina została młoda, piękna i zgrabna niewiasta oskarzona, iż zamordowała swego męża. Nie tylko oskarzona, bo wina jej jest tak jasną, jak wina morderców Cronina. Lecz — jest to niewiasta i do tego młoda i piękna niewiasta. „Dla tego" — tak donoszą z N. Carolina — zostanie uznana niewinną. Bo przypadek, aby ładna kobieta została jako morderczyni skazana na śmierć, nie wydarzył się tutaj jeszcze."

Tutaj? Gdzie? Nie potrzebuje to być koniecznie N. Carolina; tak samo można mówić o stanach New York, lub Massachusetts, Illinois albo Dakota, bo wszędzie panuje spódnica — przyjąwszy naturalnie zawsze, że ta, która ją nosi, jest piękną, albo jeżeli umie się zrobić piękną za pomocą rużu, mąki ryżowej (poudre de riz), farby dla włosów, belladonny (dla upiększenia ócz) lub arszeniku (dla upiększenia cery twarzy). Jeżeli to umie, natenczas jest górą, i nie potrzebuje się troszczyć o prokuratora stanu, choćby w istocie była morderczynią, bo sędziowie przysięgli nie uznają ją winną. Szkodaby przecie było powiesić tak piękną kobietę. Nigdy! Mąż, którego zabiła, nie żyje i nie ożyje już więcej, choćby jego morderczynię powieszono. Dla tego niech żyje, bo szkoda tak młodej, pięknej krwi.

Tak mniej więcej zapatrują się w przecięciu Amerykanie, t. j. te koła, z których się wybiera sędziów przysięgłych. — Dla starych szpetnych niewiast, ze zmarszczkami na twarzy, nie ma ztąd wielkiej pociechy, bo nikt nie czuje wyrzutów sumienia, gdy takowe się powiesi (jeżeli na to zasługują). Lecz piękne niewiasty! To jest rzecz zupełnie inna, bo nie można przecież wiedzieć, jak, kiedy i gdzie można się znów z niemi spotkać.

Ameryka jest krajem spódnic — a petticoat ridden country. Niewiasty panują na wszelkich polach życia, nawet na polu prawnictwa karnego. Oprócz tego przedewszystkiem na polu kościelnem (kluby religijne z tak zwanemi „church-sociables, fairs, charity balls" i t. d., bo z tych składa się tutaj przeważnie tak zwana religia). Dalej na polu polityki i wprawdzie „wyższej" polityki (bo niższa polityka oznacza tylko zaopatrzenie leniwych „bumler'ów" w mniej lub więcej tłuste urzęda). Wyższa polityka jest tą, która chce popierać „czystą zasadę" cnoty, t. j. chce usunąć wszystką wódkę, wino i piwo w świecie i chce zrobić z wszystkich mężczyzn piastunki, t. j. póki „równouprawnione" niewiasty jeszcze chcą się zajmować porodzeniem dzieci, co z ich strony jest wielką, rzadką łaską. W wszystkich sprawach — w państwie, w kościele, w wiedzy i sztukach pięknych panuje tutaj spodnica. O ile się to odnosi do Amerykanów, których mową ojczystą jest angielska, jest Ameryka nie krajem mężczyzn, lecz krajem kobiet.

Ztąd też można sobie wytłómaczyć pogardy godne postępowanie Amerykanina. Może czasem, jeżeli zechce, być przyjemnym, otwartym i dobrym człowiekiem, lecz żona jego nie powinna o tem wiedzieć, bo jej się boi niezmiernie, choć, jeżeli ją może przypadkowo oszukać, to się cieszy tak, jak szkolnik, któremu się uda wyrządzić psotę nauczycielowi. Czasem, jeżeli okoliczności są po temu, staje się także dzikiem zwierzęciem i zabija swą panią. Lecz są to tylko wyjątki. Zwyczajnie postępuje sobie Amerykanin w obec swej pani jak łagodna owieczka, skacze przez laskę na jej rozkazy, kupuje jej tyle towarów łokciowych i futer, ile ich żąda, i kradnie, jeżeli środki jego nie wystarczają. Jest faktem, że w amerykańskich więzieniach znajduje się o wiele więcej mężczyzn z powodu towarów łokciowych, które dla swych żon ukradli (za które skradzionemi pieniędzmi zapłacili), aniżeli z powodu wódki, którą pili.

Amerykanin nie jest mężem, skoro ma żonę tylko sługą żony. W biblii stoi gdzieś: „I ponieważ jest z niego, ma się nazywać mężatką (Ewa)". Lecz tu w Ameryce powinnoby brzmieć przeciwnie: ponieważ amerykański mąż jest z żony, powinien się nazwać „żonatkiem." Wszelkie dobrodziejstwa i wszelkie dobro, jakiego się kraj ten może spodziewać, nie będzie miał do zawdzięczenia tak zwanym mężczyznom. Franciszki (Frances) i Heleny (Ellen) lub inne, jakie tylko mają imiona, zajmią się tem wszystkiem.

Lekarz.

W West Chester, Pa., został profesor Alfred Brown, mianujący się lekarzem, skazany na trzy lata więzienia i na zapłacenie $70 kary, i to za skargą pani Dinna Smith i jej ojca z Franklin township'u; według sprawozdań tychże profesor Brown obiecał wyleczyć powyższą niewiastę z bólu, który czuła w nogach. Całe jej ciało namaścił olejkiem, mówiąc przy tem jakieś formuły, które nie były zrozumiałe, zszedł potem ze schodów i następnie wszedł nimi napowrót idąc tyłem naprzód, poczem się modlił, ugotował kilka jaj na twardo i uciął kurze głowę. Twierdził potem, że umie djabłów wypędzać. Pani Smith oświadczyła, że wskutek zarzekań popadła w jakiś stan magnetyczny, któremu się nie mogła oprzeć.

Kronika kościelna

W. ks. M. Grochowski po sześciu miesięcznych wakacyach został powołanym do swej dyecezyi, przez Najprzew. ks. Biskupa H. J. Rychtera i tamże objął duszpasterstwo w Gaylord, Mich. z dniem 1 Lutego rb.

— Teraźniejszy adres księdza Tomaszewskiego jest:

Rev. R. Tomaszewski,
29 Park Ave.,
Wilkesbarre, Pa.

— Arcybiskup Corrigan z Nowego Yorku znajduje się w Rzymie, zkąd się uda do Jerozolimy.

Pożary.

W Eldwood, miejscowości położonej w powiecie Madison, Indiana, zniszczył pożar w dniu 1go lutego saloon braci Smith i saloon Carlton'a, skład mebli James'a Wells, skład towarów żelaznych braci Taylor, grosernię Dawida Wells i skład klejnotnika Reynolds'a. Strata wynosi $30,000. Polak Sklute (?) został uwięzionym, gdyż go podejrzywano, iż podłożył ogień.

— Pożary nawiedzają często miasto Boston, Mass. W niedzielę rano zniszczył pożar pięciopiętrowy dom położony pod No. 259—261 przy North ave. W płomieniach utraciło życie dziewięciu ludzi, trzech zostało niebezpiecznie a sześciu lekko poparzonych.

Żywcem spaleni.

W sobotę rano wybuchnął w Boston, Mass., pożar w składzie ubiorów pewnego żyda, mieszkającego pod No. 255 przy North ulicy. Na drugiem i trzeciem piętrze utrzymywał Włoch pewien pensyę (boarding house). Pięciu ludzi utraciło życie w płomieniach a siedmiu zostało popalonych. Z tych ostatnich umarł człowiek, którego nazwisko nie jest znanem.

Szczury.

W Kansas City zostało niemowlę pani Nathaniel Reeves, która wraz z mężem mieszka na rogu 5ciej i Cherry ulic, pożarte przez szczury. Dziecko umarło. Doktor Hodges, którego przywołano, powiada że cały nos był odgryziony, na policzkach były straszliwe rany, skóra z głowy była pożartą aż po uszy i czaszka przegryzioną na jednem miejscu tak, iż było można widzieć mózg.

Poświęca się dla trędowatych.

Poświęcającą się dziewczyną jest panna Anna C. Fowler, która w tych dniach przybyła z Anglii do Nowego Yorku, aby się wkrótce udać do Molokai, jednej z wysp Sandwich, i tam doglądać trędowatych. Panna Fowler jest córką byłego pastora anglikańskiego kościoła, który się nawrócił do wiary katolickiej; kilka lat temu wstąpiła jako Siostra do zakonu Dominikanek. Bohaterstwo księdza Damiana który wiele lat swego życia poświęcił doglądaniu trędowatych i w przeszłym roku umarł jako ofiara wypełniania swych obowiązków w Molokai, takim natchnęło zapałem młodą jeszcze damę, że postanowiła opuścić ojczyznę i poświęcić się także niebezpiecznej służbie dla chorych na wyspie Molokai. Panna Fowler ma zamiar robić próby za pomocą środka wynalezionego przez Pasteur'a dla zniszczenia mikrobów trądu, które są podobne do mikrobów wywołujący h suchoty i ma nadzieję, że zapanuje nad chorobą uważaną dotychczas za niewyleczalną.

Nieszczęście w kopalni.

Z Hurley, Wis., donoszą, że dnia 28 stycznia wieczorem czterech włoskich górników chciało się spuścić do szybu Montreal kopalni, gdy niespodzianie liny się zerwały i robotnicy spadli na spód szybu. Dwóch z nich zostało śmiertelnie, dwóch niebezpiecznie pokaleczonych.

Zapadnięcie ziemi.

Z Wilkesbarre, Pa., donoszą dnia 31 stycznia: W Town Plains, miejscowości odległej cztery mile ztąd zapadła dzisiaj powierzchnia ziemi i trzy pojedyncze jako i podwójny dom zniknęły na przestrach ich mieszkańców w głębi. Pod miejscowością tą znajdują się kopalnie i często są filary pozostawione tak słabe, że nie mogą utrzymać ciężaru ziemi na nich spoczywającej, która wskutek tego zapada. Podobne przypadki wydarzają się często w owej okolicy. Doświadczeni górnicy już tydzień temu poznali oznaki blizkiego zapadnienia i przestrzegali mieszkańców zagrożonych domów a zwłaszcza radzili im aby mały tylko ogień utrzymywali w piecach. Gdy zapadnienie się rozpoczęło, niewiasty przygotowywały właśnie obiad; zagasiły natychmiast ogień i zapobiegły pożarowi. Obawiają się, że wkrótce zapadnie się i reszta tej miejscowości wraz z cmentarzem.

To i owo.

* W czwartek przeszłego tygodnia przybyła do Nowego Yorku panna Bisland, współzawodniczka panny Bly co do podróży na około świata. Potrzebowała 76 dni i kilkanaście godzin. Panna Bly wyprzedziła ją o cztery dni i 6 godzin.

* Republikanie mają większość w legislaturze stanu Montana.

* W północnym Iowa jest w biegu mnóstwo fałszywych srebrnych dolarówek. Są lżejsze od prawdziwych, lecz trudno je rozpoznać od prawdziwych.

* W przeszły piątek miał zostać powieszonym w Greensboro, N. C., negier Lige Moore za zamordowanie Laury Hiatt. W piątek przeszłego tygodnia ubiegł z więzienia. W sposób nieznany zdołał ukryć w swej celi sztabę żelazną, za której pomocą otworzył drzwi, poczem związał ręce i nogi dozorcy, który na trzeciem piętrze pracował, i ulotnił się.

* Nie ucinaj nogi, jeżeli się chcesz pozbyć nagniotków.

* Każdy człowiek może nosić rewolwer; mało kto umie się z nim obchodzić.

* Lepiej graj dobrze na drumli, aniżeli źle na skrzypcach.

* Unoś głowę zawsze do góry, chociażbyś siedział w błocie.

* Łatwo możesz złamać kark, jeżeli chcesz patrzeć przez własną głowę.

☞ Kto ma zamiar sprowadzić ze starego kraju do Ameryki brata, krewnego lub przyjaciela, wyświadczy mu wielką korzyść, gdy każe mu posłać Pośrednik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski i angielsko-polski, z których to dzieł w czasie podróży może się uczyć po angielsku. Mając bowiem kilka lub kilkanaście dni czasu na wodzie, więcej się nauczy aniżeli tu w całym roku będąc w zatrudnieniu. Na oba te dzieła z opłatą przesyłki trzeba przysłać $5.00 (pięć dolarów.)

(x) W. Dyniewicz.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

DRUGI ROCZNIK. Tygodnika Powieściowo—Naukowego obejmujący 830 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Marye, Klara czyli zwycięztwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00.) Cena $2.85

OPACTWO CARROW, przez J. F. Smith (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. $2.50

NOC 3go na 4go Grudnia; na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski 30

OBRONA św. Częstochowy, historya cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchańskim, mieszczaninie Częstochowskim na cześć i chwałę Bozką a dobrym ludziom na pocieszenie opowiedziana przez Józefa z pod Krakowa z 3 rycinami 10

BARTOSZ GŁOWACKI, czyli ostatnie uszlachcenie. (Nobilitacya.) Ustęp z dziejów 1794 roku. Z trzema rycinami 10

PRZEKLĘTY SZCZUPAK Powiastka 10

EUSTACHYUSZ. Powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa Przez tłumacza Genowefy i Koszyka Kwiatów 30

NIEPRZEPŁACONY PIERŚCIEŃ, czyli kto ma szczęście, ten prowadzi swą ulubienicę do domu. Dziwna powiastka o ubogim szewczyku i Zulimie, córce sułtana tureckiego 15

UTWORY ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczynskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi 10

O ZASŁUŻONYCH KRAJOWI POLAKACH, Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski, Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny, Wincenty, ze Szamotuł, wojewoda poznański ... 15

ŻYD WIECZNY TUŁACZ z Jeruzalem imieniem Ahaseverus. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana i przez Wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje 10

NA DALEKIM ZACHODZIE, opisał W. Karłowski 10

TRZY MIESIĄCE. Ze znalezionego ręko-pismu, wydał Józef Narzymski 50

BIALI I CZARNI, powieść z życia Litewskiego, skreślił Jan Sygmal 25

OBRAZKI CARYZMU, pamiętniki J. Gordona. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. 75

TRZECI ROCZNIK Tygodnika Powieściowo-Naukowego, obejmujący 832 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, zawierający następujące powieści: Damian Ruszczyc, Róża z Tanenbergu, Ojcze nasz, Anioł Pański, Hiszpanka, Jan Płużek, Kazimierz i Magdosia, Ojciec Kapucyn, Boża Opieka, Trzej wędrowcy, Robinson Kruzoe. Ita hrabina na Toggenburgu Noc z 3go na 4go Grudnia, Wawrzyniec Kaszubski — oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek (Gawędziarz) i Historya Stanów Zjednoczonych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło) $30.00 Cena $2.85

WAWRZYNIEC KASZUBSKI czyli Kto z Bogiem to Bóg z nim. Obrazek z czasów Jana IIIgo, przez K. Wojciechowskiego 25

HISTORYA O GRZEGORZU, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadanie dla ludu 20

WYGRANA W KARTY, powiastka norwegska. Podług nieznajomego autora opracował J. N. Jankowski 20
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 35

NIEPOSŁUSZNA, streścił A. Parysso 5

PRZYPADEK NA ODPUŚCIE, przez J. Kamińskiego 10

BRATOBÓJCA, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, napisana przez X. Hajduckiego kapłana z Wessen w Szwajcaryi 20

COŚ PIĘKNEGO w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka 30

SZEŚĆ POWIASTEK 10

TRZY POWIASTKI zebrane przez „Gazetę Polską" .... 10c.

WYBÓR PIEŚNI NARODOWYCH, w którym znajdują się: dumki, arye, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patryotyczne, wojenne, historyczne itd. Cena 30

OSTATNI Z RODU. Szkic powieściowy osnuty na tle historycznem skreślił W. Korn. Zielinski. 50
W mocnej oprawie .... 75c.

(C. d. n.)

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego brata ciotecznego Jana Podgórskiego, pochodzi z Dolska, p. Rypin, gub. Płock. Znajduje się już 8 lata w Ameryce. Ostatnią razą przebywał w Stanie New York w Hoosic Fal's. Liczy lat 23, wzrostu średniego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj raczy mi donieść:

Ignacy Zbyszeński,
320 N. Carpenter Street, Chicago, Ill.
(4 — 6)

Poszukuję brata mego szwagra Marcina Lefszyka, który wyjechał do Ameryki w r. 1885 i żadnej o sobie wiadomości nie daje. Pochodzi z Polski pod zaborem rosyjskim, z gubernii Suwalskiej, powiatu Augustowskiego, gminy Wołowycowcy, ze wsi Kadyż Gołowenczycy Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu lub on sam niech mi raczy donieść.

Michał Czill (Mike Chill)
Rock Springs,
Wyoming Ter.

Poszukuję swego stryja Jana Gąsiora, pochodzącego z powiatu Ropczyc wsi Brzezina. Przebywa od 17 lat w Ameryce i ma się znajdować w Texas Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem:

John Gąsior,
Mahanoy City, Schuylkill Co., Pa.

Poszukuję miejsca jako KUCHARZ u Wielebnych Księży

Liczę lat 27. Mogę być zarazem zakrystyanem.

Po wszelkie informacye proszę się zgłosić do:

THOMAS MAŁECKI,
CARE OF ANDREW,
37 Chapin Str., Chicago,
ILLINOIS. (6—7)

Poszukuję człowieka i to takiego, któryby mógł prowadzić ze mną do spółki sztor i to Polaka, który musi mieć kilka set dolarów, a to dla tego, że oprócz tego sztoru mam jeszcze inny interes. Prowadzenie dwóch intesesów jest za trudnem dla mnie. Chętniebym także sprzedał, gdyby się znalazł człowiek, któryby mnie chciał wykupić. Miejsce jest bardzo dobre i robi się dobry interes. Kupujący musi zapłacić najmniej połowę, resztę zaś na wypłaty z małym procentem. W okolicy mieszkają po większej części Polacy i niemieccy katolicy. Mamy polski kościół i polskiego księdza.

Bliższych wiadomości udzieli właściciel

John Pleet,
Junction City, Portage Co., Wis.
(5 — 9)

Do sprzedania

w East New York dwie loty i dom rozmiaru 120 x 50. Dom dwupiętrowy w tyle. Woda jest w nim zaprowadzona na pierwszem i na drugiem piętrze, jako i w basemencie. Własność ta leży przy najszerszej ulicy w mieście, blizko tramwajów i tylko 150 stóp od Kings County dworca kolejowego. Bardzo piękne położenie. Przyczyną sprzedaży jest wyjazd na farmę. Szczegółów udzieli:

STANISŁAW PIOTROWSKI,
169 Pennsylvania Avenue,
East New York, (5—6) Brooklyn, N. Y.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" zostało wydrukowane

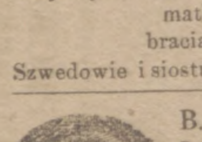
NIEBO,
Gra bardzo wesoła i zabawna dla kółek Towarzyskich.

Cena.................. 10 centów.

†

W Mount Carmel, Pa, umarł 25 stycznia rb. Piotr Szweda. Nieboszczyk był przykładnym i wzorowym młodzieńcem. Przeżył lat 21 i 3 miesiące. Pogrzeb odbył się 28 stycznia przy licznym udziale Towarzystwa i parafian. Krewnym i znajomym donoszą o tem

matka zmarłego,
bracia Michał i Jan
Szwedowie i siostra jego Maryanna.



B. Stobiecka.

Praktyczna lekarka na oczy 489 Milwaukee Avenue. Leczy także wszystkie inne choroby. Ma pokoje urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych, wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.

Proszę podawać dobry adres, bo przez poda nie niedobrego adresu wysyłane medycyny zwracają się i psują.

Sprostowanie.

W korespondencyi Wiel. ks. A. Michnowskiego z Jersey City z dnia 24 stycznia rb. umieszczonej w No 5. „Gazety Polskiej" zakradła się omyłka. Wiersze 49-51 w siódmej kolumnie na pierwszej stronicy: „Organiście tylko za niedziele i święta 1628. Razem mu wypłaciłem $2220, mają brzmieć: „Organiście tylko za niedziele 168 dol. Razem wypłaciłem $2229. (W rękopismie tak było — nam samym się zdawało że suma podana była za wielką, lecz nie mogliśmy jej zmienić, gdyż wyraźnie było 1628. Redakcya.)

Przedpłatę po **$2 50** (dwa dolary i pół) na 12 tomowe dzieło:

TYSIĄC NOCY I JEDNA

przyjmować się będzie tylko do 1 marca, rb. Potem będzie kosztować wiele więcej.

Organiści !!!

Poszukujemy zdolnego organisty i nauczyciela, który fachowo może prowadzić szkołę w języku polskim i angielskim.

Pensya 500 d. rocznie i dochody parafialne. Osoby interesowane, z odpowiedniemi świadectwami zgłosić się raczą do Antoniego Wasielewskiego, sekr. komitetu 1203 4½ st. N. E. Minneapolis, Minn. (5-8)

Nowy wynalazek.

JAŁOWCOWA MAŚĆ najlepsza i najskuteczniejsza na każdą ranę, wrzody, krosty i skaleczenia; można ją dostać w Laboratoryum chemicznem u E. A. Hoffmana, 628 Noble Str.

Szanowni Rodacy! Otworzyłem tutaj pierwsze laboratoryum chemiczne. Na składzie tegoż znajdują się dobre lekarstwa na ból krzyża i piersi, na reumatyzm, kolki, łamanie w kościach i inne. Mam także lekarstwa na rany fluksowe i inne, choćby zastarzałe, które się muszą zagoić w przeciągu 8 dni, dalej wyborne lekarstwo na zęby. Laboratoryum gwarantuje, że od jednej butelki wyleczy zupełnie ból zębów, które się staną białe i mocne, zepsute zaś wyjdą bez bólu. Kto ma czarne i brzydkie zęby i czuć mu z ust, może dostać u mnie wodę Laure, które oczyszcza usta i zęby. Z szacunkiem

CENY:

1 flaszka lekarstwa na zęby	$1.00
za dwie " "	$1.90
1 flaszka wody Laura	$1.00
za dwie " "	
Lekarstwo na ból krzyża, piersi itd. od	$1.80
$1.00, $1.50 i $2.00.	

A. HOFFMAN, 628 Noble str., Chicago, Ill

Ukarani Rodzice.

(Dokończenie.)

Służący wyszedł; ale żona jeszcze nie miała czasu zdecydować się do zapytania męża, czy w ogóle gdzie jest pożar, gdy służący już powrócił.

— Proszę wielmożnego państwa, teatr stoi w płomieniach.

— Co, jak?! — krzyknęła żona i jakby furyami gnana, przypadła do służącego.

— Marcin właśnie przyszedł i powiadał mi, a drudzy to samo potwierdzili: teatr cały w płomieniach; niech wielmożna pani spojrzy przez okno — teatr tu oto prosto

— — — — —

Nie dokończył swego zdania. Z przeraźliwym krzykiem wybiegła żona z pokoju.

— Leopold, dziecko moje! — brzmiał jej krzyk po całym domu.

Mąż, okropnem dręczony przeczuciem, wybiegł za nią; ale nie zdołał jej doścignąć; w rozpaczliwym pośpiechu wypadła nieszczęśliwa kobieta z domu w tłum ludzi i cisnęła się naprzód.

Mąż stał blady z przerażenia; nie chciał i nie mógł dać temu wiary, co mu powiadało przeczucie i niedwuznaczne zachowanie się żony, że został oszukany, i że bez jego wiedzy syna do teatru wysłała.

— Przeklętą będziesz, nieszczęsna kobieto, — zawołał podnosząc rękę ku niebu, — przeklęta, jeżeli z twojej winy chłopcu co złego się stało!

Potem zawołał na służącego, przywdział na się palto, wziął kapelusz i laskę, i wybiegł z domu.

— Gdzie Leopold? — zapytał wychodząc służącego.

— Młody pan wyszedł przed godziną; niema go w jego pokoju, — była odpowiedź.

— Niezawodnie tak będzie, — szepnął biedny ojciec na pół rozpaczliwie i pospieszył ku teatrowi.

Setki ludzi pędziły wraz znim tamdotąd. Wreszcie zbliżył się do placu.

W istocie — teatr się palił. Z dachu i ze wszystkich otworów i okien tego ogromnego gmachu buchał jasny ogień w tysiącznych płomieniach, które wirując utworzyły nad dachem ogromną kopułę ognistą, całe morze ognia, po nad którem biła wysoka aż ku niebu jaskrawa łuna, poprzerzynana tu i owdzie gęstym słupem czarnego dymu.

Przy pomocy służącego dotarł ojciec aż do miejsca tuż przed teatrem.

Tu panował ścisk nie do opisania, wśród przeraźliwych krzyków, wrzasków i narzekania.

— Moje dziecko! Mój Leopold! — słyszał rozpaczliwe, jakoby w obłąkaniu wołanie — poznał głos swej żony i udał się w tę stronę.

— O pani, jeżeli syn pani tam był wewnątrz, to już niema ratunku, — odezwała się sąsiadka z politowaniem. Wreszcie był na samym przedzie i przez głowy i plecy tych, którzy przed nim stali, widział oddziały straży ogniowej, idące rzędami i noszące na noszach ofiary, wyrwane z płomieni. Niektóre trupy były przykryte, inne, których twarz tylko była zasłonięta, poznać było można po ubiorze, niektóre zaś zupełnie były do niepoznania, mianowicie ciała tych, którzy się nietylko udusili, ale nawet spalili. Z rozpaczliwą siłą przecisnął się przez ludzi, przeglądając ciała, które około niego przenoszono.

— Tam — tam — na tych noszach!

Okropny krzyk rozległ się w tej chwili.

— Leopold, dziecko moje, jedyne moje dziecko!

To był krzyk żony: oko matki nasamprzód poznało ciało dziecka, z rozpaczą rzuciła się ku noszom i zdarła chustkę z twarzy syna.

Nie poznała już tej twarzy, bo była to czarna, spalona bezkształtna masa, brzydką woń wydająca; straszliwie odbijały się od niej sterczące dwa rzędy białych zębów. Włosy były spalone, szyja i piersi cokolwiek opalone, ręce i reszta ciała nietknięta; nawet świecił się złoty łańcuszek zegarka i pierścień na palcu — nie było wątpliwości, nie było nadziei: ten trup, to ciało żywcem spalonego Leopolda, który jeszcze przed godziną stał w pokoju, którego nieszczęśliwa matka wbrew woli męża do teatru była posłała.

Ojciec był spokojniejszy, jak matka; ale boleść jego była tem większa.

— Kobieto, — rzekł ponuro, — to palec Boży!

A matka płakała jako ci, którzy nadziei nie mają.

Szlachetny Młodzieniec.

Z początkiem marca 1830 r. wystąpił wezbrany Dunaj z niesłychaną gwałtownością ze swego koryta, a wody jego niszcząc wszystko zalały niżej położone przedmieścia Wiednia i wiele wsi i miasteczek okolicznych. Najwięcej ucierpieli przy tem biedni mieszkańcy na przedmieściach na paterze i w sklepach domów. Nędzny ich dobytek — pościele, bieliznę, rzeczy — po części bystra woda zabrała, a po części zniszczyła.

Kto w tych dniach niedoli miał przyjaciela, lub znajomego z zalanej części miasta, ten miał o nim staranie, tak też i młody akademik, słuchacz wydziału lekarskiego, — nazwijmy go po imieniu: Edward, — wspomniał na dawniejszego kolegę gimnazyalnego i przyjaciela Jasia, który mieszkał na takiem przedmieściu. Jan odznaczał się w szkolę wielką pilnością, a mianowicie wielkie postępy robił w językach, tak że się wszystkich profesorów cieszył szacunkiem. Miał on biednych rodziców, nieraz o suchym kawałku chleba musiał przepędzać dzień cały, a tylko niektórym dobroczyńcom zawdzięczał, że gimnazyum mógł ukończyć. Edward prędzej od niego przybył do Wiednia i przez dłuższy czas o nim nie słyszał. Pewnego dnia jednakże zjawił się niespodzianie w mieszkaniu jego dawniejszy przyjaciel szkólny, ale w takim stanie, że Edwarda raczej przestraszył, jak ucieszył. Był blady, wynędzniały i tak nędznie ubrany, że poznać było można od razu, iż bieda jeszcze nieodstępną jego jest towarzyszką. W tenczas dowiedział się od niego Edward, gdzie na przedmieściu zamieszkał, zkąd uczęszczał na wykłady do uniwersytetu.

Od tego czasu towarzysze się nie spotkali, i dopiero powódź nieszczęsna przypomniała Edwardowi znowu przyjaciela. W cztery dni więc po powodzi, gdy już urządzono sposoby przechodzenia po zalanych ulicach, wybrał się Edward, aby odwiedzić towarzysza. Zastał go w mieszkaniu, w ubogiej komórce na poddaszu, w nędzniejszem jeszcze ubraniu jak dawniej.

— Mój Jasiu, — odezwał się Edward po przywitaniu, — tyś też pewnie dużo stracił przez powódź?

— Ja? — zapytał zagadnięty z bolesnym uśmiechem, — ja nic nie miałem do stracenia!

— Jakto? — odrzekł Edward, — któżby w takiem nieszczęściu nie ucierpiał? Klęska to ogólna i nikt pewnie z pod jej skutków i grozy nie wyjęty.

— Jeżeli nikt, to ja, bo ja nic nie straciłem, — zauważył Jan. — Zresztą wdzięczny ci jestem, żeś sobie mnie przypomniał.

— Tobie się źle powodzi, — wszakże się nie mylę?

— Nie mylisz się.

— A co tam robisz? — zapytał Edward wskazując na stół, od którego przy wnijściu jego Jan był powstał.

— Przepisuję wykłady akademickie dla leniwych studentów.

— To niewdzięczna praca.

— Ha! Tonący się brzytwy chwyta.

Te słowa dotknęły poczciwego Edwarda do żywego. Chciał on chętnie dopomódz, ale w jaki sposób? On sam nie był bogatym i zaledwie miał tyle, ile mu było potrzeba do ukończenia studyów. Stał przez chwilę zamyślony, potem zawołał:

— Chódź ze mną, mam coś dla ciebie! Będzie z pewnością lepiej. Nie pytaj — Tylko chódź!

Jan poszedł mechanicznie za przyjacielem do środkowego miasta.

— Dokądże mnie prowadzisz? — zapytał Jan po chwili.

— Zobaczysz, — była odpowiedź, — idź śmiało za mną!

— Po półgodzinnej wędrówce stanęli przed wielką kamienicą, przed pomieszkaniem jednej z tych zacnych dam, które i z własnych funduszy i ze składek zebranych od przyjaciół i znajomych, nagromadziły wielkie składy ubiorów, pościeli i t. d., które rozdzielały pomiędzy nieszczęśliwych, dotkniętych powodzią. Edward wiedział o tem, i swego przyjaciela tudotąd przyprowadził. Oprócz pani domu były w pokoju jeszcze inne dwie damy, i pewien bogaty hrabia z Węgier. Nie wiadomo, jaki szatan skusił zacnego zresztą Edwarda do kłamstwa — koniec końcem przedstawił towarzysza swego jako biedaka, który wskutek powodzi całe swoje mienie stracił.

Słysząc to pani domu, sięgnęła po ciężkie zawiniątko z rzeczami; jedna z dam wydobyła sakiewkę, druga zaczęła szukać w koszyku stojącym na stole, a hrabia odwrócił się, wyjął z kieszeni pugilares i począł w nim szukać. Wtem wystąpił Jan, który dotychczas stał nieruchomy i niemy, i rzekł głośno:

— Nie trudźcie się państwo — ja przez powódź ani słomki marnej nie straciłem.

Edward miał w tej chwili uczucie, jak gdyby go kto warem oblał. Całe towarzystwo spojrzało na niego zdziwione i z oburzeniem, że w taki sposób śmiał zadrwić z ludzi poważnych. Z trudnością tylko odzyskał równowagę umysłu, aby się uniewinnić.

— Przepraszam mocno, — rzekł, — że się uciekłem do tej nieprawdy — nie, to za łagodne słowo, — do tego kłamstwa, aby pobudzić państwo do współczucia dla mego nieszczęśliwego przyjaciela. Przyznaję to mocno zawstydzony, że tu nic nie potrzebowałem uciekać się do tego środka, którym nawet przyjaciela obraziłem i pokrzywdziłem.

Jan tymczasem wyniósł się był z pokoju, nikt nie spostrzegł tego, jak wychodził.

Edward musiał teraz w krótkości opowiedzieć historyą i położenie swego przyjaciela. Zrobiło to niemałe wrażenie na obecnych. Po chwili odezwała się pani domu.

— Przyjaciel pana postąpił sobie bardzo szlachetnie. Mógłby był korzystać z kłamstwa pana — przepraszam za wyrażenie — ale nie chciał pomódz sobie nierzetelnym sposobem nieprawdą. To mi się podoba. Nie pytam o to, czy jest nieszczęśliwym wskutek powodzi, czy też w inny sposób popadł w nędzę. Potrzebuje pomocy, i to więcej może, jak niejeden inny, i to mi wystarcza.

To mówiąc postawiła mnóstwo rzeczy przed Edwardem, prócz tego wręczyła mu także znaczny datek pieniężny a obie damy poszły za jej przykładem. Hrabia zaś zapisał sobie mieszkanie Jana i pożegnał obecnych.

Nazajutrz z rana wybrał się Edward do swego przyjaciela, dźwigając przeznaczone dla niego dary. Gdy przyszedł na poddasz i złożył swe paki na stole spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu na stole dwa banknoty po sto guldenów.

— Przychodzę za późno, — rzekł, bo jak widzę, ktoś mię wyprzedził.

— Tak jest, — odrzekł Jan, i opowiedział przyjacielowi, że jeszcze wczoraj wieczorem był u niego ów hrabia i rozmawiał z nim przez dwie godziny. W końcu zapytał go, czyby nie zechciał podjąć się wychowania ośmioletniego syna hrabiego. — Możesz sobie wyobrazić, — ciągnął Jan dalej, — że przystałem z radością, i na to dał mi te dwieście guldenów zaliczki i umówiliśmy się, że w przeciągu miesiąca sprowadzę się do jego domu. Ach Boże, ile to szczęścia naraz na mnie spada!

Edward stał zawstydzony przed odżyłym na nowo przyjacielem, opromienionym dziwną aureolą, podczas gdy on sam na wspomnienie tej mizernej roli, jaką był odegrał czuł się jako żak, zdybany na kłamstwie.

— To i to przysyłają ci owe damy, — rozpoczął nareszcie.

— Te szlachetne panie, — rzekł Jan, — pozwolą niezawodnie, że inny użytek zrobię z ich darów, jak one miały na myśli. Zresztą na jedno to wychodzi.

To mówiąc wybiegł na ulicę, gdzie wszystko rozdzielił pomiędzy nieszczęśliwych wskutek powodzi. Edward był świadkiem tej sceny i czule pożegnał przyjaciela.

Jan przysposobił syna hrabiego aż do egzaminu dojrzałości poczem mu hrabia wyjednał odpowiedni jego wiadomościom naukowym urząd, który mu spokojne i wygodne zapewnił życie.

CHICAGO.

Jan Mielcarek, robotnik w fabryce braci Cane pod No. 52 przy Judd ulicy, był przez dłuższy czas chorym. We wtorek przeszłego tygodnia powrócił, lecz czuł się za słabym do pracy. Stanął przed maszyną i smutno spoglądał na obracające się koła. Nagle zawołał: „Patrzcie, jak rękę moją włożę między koła", i w następnej chwili zmiażdżyły koła jego rękę. Mielcarek wyszedł spokojnie z fabryki, jakoby nic się nie było stało i udał się do lekarza dla opatrzenia ręki.

— **W tych dniach napadli** przyjaciele Clan na Gaelistów, ukaranych za morderstwo Cronina, w pewnym saloon'ie kapitana Schuettlera, który dla obrony własnej strzelił i ranił niebezpiecznie saloon'istę Roberta Gibbons. Pomiędzy Irlandczykami, którzy napadli kapitana, był także alderman 23 wardy McCormick. Ten sam przegryzł w środę w saloon'ie powyższego Gibbons'a pod No. 130 przy Erie ulicy dla żartów wielki palec u lewej ręki dorożkarza Roberta Morris. — Śliczny alderman.

— **Pani Julianna Miotka, która** przed 20 laty przybyła jako 79 letnia staruszka ze starego kraju, umarła we wtorek przeszłego tygodnia licząc blizko lat 99 w mieszkaniu jej córki pod No. 217 przy Southport ave.

— **Bernardo Soto, prezydent** rzeczypospolitej Costa Rica, bawił w przeszłym tygodniu w Chicago. Podróżuje w Stanach Zjednoczonych dla zdrowia. Towarzyszą mu żona jego i brat jego.

— **Chicago & North-western** kolej dała dobrowolnie małej Grace Payne, której rodzice w pobliżu Rose Hill cmentarza przez pociąg przejechani zostali, $7500, co tem bardziej każdego zadziwia, gdyż prawo w takim przypadku przyznaje najwięcej $5000. Lecz pieniądze te nie wrócą dziecku rodziców.

— **Antoni Koyosad, ubogi robotnik**, który miał dostać pracę przy miejskich kanałach odchodowych, udał się w tej sprawie do naczelnika wydziału dla kanałów odchodowych, Michała Bradley. Ten obiecał, że będzie czynił, co będzie mógł, lecz kazał sobie zarazem wręczyć $25. Koyosad czekał i czekał, lecz dostał pracę dopiero, gdy powtórnie zapłacił $25. Pracował kilka tygodni tylko, gdy go bez przyczyny wydalono z pracy. W czwartek spotkał się z Bradley'em w saloon'ie pod No. 280 przy W. 12 ulicy i zapytał, czy mu się wystara o obiecaną pracę. Zamiast odpowiedzi dostał szturchańca, który go powalił o ziemię. Koyosad zaskarżył Bradley'a.

— **W czwartek pochowano** Piotra Damm, jednego z najstarszych osadników w Town Lake. Zmarły był człowiekiem dobrej tuszy i ważył przy śmierci 380 funtów. Było trzeba dać zrobić dla niego rozmyślnie trumnę, którą z wielką biedą wstawiono do karawanu. Dziesięciu silnych ludzi było potrzeba dla przeniesienia trumny z ciałem do poblizkiego kościoła.

— **Okręg, który leży pomiędzy** Ashland ave., Halsted ul., 147 i 149 ul. i obejmuje 100 akrów, a który za pomocą torów pobocznych ma zostać połączonym z Illinois Central i Grand Trunk koleja, został zakupiony przez handlarza drzewem budulcowem T. W. Harvey'a za $500,000 i ma po części tworzyć miasto fabryczne na kształt miasta Pullman. Miejsce to nosi już obecnie nazwę założyciela „Town Harvey."

W fabrykach, które tam zostaną założone, mają być fabrykowane stalowe ogniotrwałe wagony; na fabryki przeznaczono 250 akrów, podczas gdy na pozostałych 450 akrach zostaną wybudowane domy prywatne.

Korporacya, która chce przeprowadzić to przedsiębiorstwo, została zorganizowana z kapitałem $1,500,-000, zamyśla zatrudniać na początku 500 ludzi i powoli liczbę robotników powiększać. Domy dla robotników zostaną budowane razem z fabrykami.

Dla ogniotrwałych wagonów będzie się używało stali (kalamein), na którą rdza nie ma wpływu ani też zimno lub gorączka. Podobny wagon pocztowy kursuje już na Monon kolei.

— **Jan Dankowski, zwrotnikarz** na Burlington kolei, wszedł w czwartek na wieczór do mieszkania niewiasty May John i czynił jej zarzuty, że puszcza w świat pogłoski nie bardzo pochlebne dla niego. Nie czekając odpowiedzi uderzył ją kilka razy kijem, który przyniósł ze sobą, tak, iż niewiasta poniosła niebezpieczne a może i śmiertelne rany. Dankowski został za usiłowanie zabójstwa oddany do sądu kryminalnego pod kaucyą $5000. Antoni Kruppa i Jan Redroz mieszkający pod No. 396 W. 17 ul. stawili kaucyę.

— **Gibbons postrzelony przez** kapitana policyi Schuettlera (jak powyżej donosimy), umarł na ranę, którą otrzymał. Gibbons był jednym z tych, którzy w procesie morderców dr. Cronin'a świadczyli na korzyść oskarżonych.

— **Poczawszy od 1go lutego** weszły znów w życie dwie nowe stacye pocztowe — jedna na rogu Ogden i Congress ulicy, druga na rogu 22giej ul. i Indiana ave.

— **Dwadzieścia osób zostało** w miesiącu styczniu przejechanych przez pociągi lub parowozy na krzyżówkach różnych ulic z torami kolejowemi.

— **Wiadomo, że pociąg Milwaukee** i North-Western kolei przejechał tydzień temu cztery osoby. Kompanie kolejowe dla tego urządzają na krzyżówkach z torem baryery. I tak kompania Milwaukee i St. Paul kolei dała już zrobić takowe na Indiana, Erie i Kingsbury ulicach, Chicago ave., Larrabee, Division, Halsted ul., North ave., Clybourn Place, Clybourn ave., Webster ave., Belden ave., Fullerton ave., Wrightwood ave., Diversey ul., Lincoln ave., i George ul., Wellington ave, Noble ave., Belmont ave., Addison i Clark ul., Grace ul., Sulzer ave. i Evanston Road.

Stróże (flagmen) znajdują się zaś na Kinzie, Canal, Illinois, Kingsbury i Superior ulicach.

Powyższe krzyżówki znajdują się na Evanston odnodze tej kolei.

Na kolei prowadzącej do Milwaukee zostały w obrębach miasta założone baryery na Union, Carpenter, May, Elisabeth ulicach i na Oakley ave. bulewarze.

Stróżów zaś postawiono na Clinton, Jefferson, Green, Peoria, Morgan, Ann, Ada, Paulina, Wood, Lincoln, Robey, Hoyne ave., Leavitt, Diller, Seymour i Chicago ave.

Na starej Pacific Junction linii pomiędzy Chicago i Cragin założono baryery na Elston, Ashland ave., Leavitt ul., Milwaukee i California ave.

Stróże zaś znajdują się na Paulina, Wood, Robey, Hoyne ave., Kimball i Grand ave.

— **Kapitan Schuettler**, oskarżony o morderstwo Clan na Gael'isty Gibbonsa, został uznany niewinnym, ponieważ strzelił w obronie własnego życia.

— **Karol Bausch, czternastoletni** Czech, został w sobotę zabity w fabryce pudeł spółki Maxwell Bros., róg Loomis i 21 ulicy. Chłopiec ten olejkował maszynę heblarską i zdaje się, że główny rzemień przy kołach schwycił jego odzież i wciągnął go do maszyneryi. Znaleziono go z głową zupełnie odciętą od tułowia. Rodzice jego mieszkają pod No. 719 przy Loomis ulicy.

— **W przeszłym tygodniu** umarło w Chicago 558 osób. Pomiędzy zmarłymi było 246 dzieci nie liczących jeszcze lat 5, starzec liczący lat 106 i inny 99 lat stary. Głównemi przyczynami śmierci były: Zapalenie płuc w 106, suchoty w 43, bronchitis w 46, influenza w 19, dyfterya w 17, tyfus w 14 przypadkach; samobójstwo popełniły 4 osoby, przypadkowo umarło 19 osób i t. d.

— **W sobotę po południu o** godzinie trzeciej pokłócili się Ignacy Rabka i Jakób Bochański, który mieszka pod No. 289 przy Johnson ulicy, na rogu dwunastej w pobliżu Canal ulicy. Podczas sporu ugodził Bochański Babka nożem pod lewem uchem. Rana jest niebezpieczną i może spowodować śmierć ranionego.

Mizerna ludzkość!

Zwyczajnym losem jest zmartwienie, mówią — przynajmniej — pesymiści, którzy na wszystko się z najgorszej strony przypatrują. Z pewnością to, coby w inny sposób mogło być wesołem istnieniem, jest często zacienionem przez dolegliwość, która nad niemi wisi jak całun, zasłaniający wiecznie światło, któreby oświecało drogę. Taką dolegliwością i to bardzo zwyczajną, jest nerwowość, czyli innemi słowy słabość nerwowego systemu, stan nieuleczalny, jeżeli się używa bezskutecznych lub nie właściwych środków, aby mu zaradzić. Jednozgodnem doświadczeniem nerwowych ludzi, którzy stale używali HOSTETTER'A STOMACH BITTERS, jest, że to lekarstwo zwycięża zupełnie wielką drażliwość nerwów, jako i tak zwane cierpienia, które powstają i się przechowują przez ich chroniczną słabość. Skoro nerwy nabiorą żywiołu z tego wielkiego wzmacniającego lekarstwa, dolegliwość ustępuje. Używajcie Bitters'ów, gdy cierpicie na malaryę, reumatyzm, choleryczność i dolegliwości nerek.

Przestroga przez starszą siostrę dla młodszej (P. G.)

Panna piękna tak jak kwiatek,
Kończąc już szesnaście latek
Czarnobrewa z buzią chożą,
Gdy poczuła wolę Bożą —
Co dzień w wieczór, codzień z rana,
Prosi, błaga niebios Pana,
By dał męża jej młodego:
I to księcia lub hrabiego.
Lecz niech będzie jak należy,
Chłopak młody, piękny, świeży,
Niech ma przytem ze dwie wioski,
Jeśli taki wyrok Boski.
Zgłaszali się konkurenci,
Boć uroda panny nęci,
Cóż? gdy dziewczę, jak kwiat świeży
Przebierało wciąż w młodzieży.
Świetne znikły wnet nadzieje,
Panna różą jeszcze sieje,
I już jest w dwudziestym roku —
Błaga Pana ze łzą w oku,
Swą modlitwą bezustanną,
By nie zostać starą panną.
Biedne modły swe natęża
By koniecznie dostać męża —
Niech się zgłosi choć nie hrabia,
Pan ekonom lub burgrabia,
Byle tylko niezbyt stary,
Choć niełądny, ale jary.
Na nieszczęście czas ma skrzydła;
Pękły wszystkie bańki z mydła,
Nie zgłaszają się i starzy
Choć o mężu panna marzy —
I po świecie chodzą wieści,
Iż dochodzi lat trzydzieści.
Pełnoletnia już dziewica,
Miała blade zwiędłe lica;
W mężach dłużej nieprzebiera
I wciąż za mąż się wybiera,
Zawsze chętna do zamęźcia —
Do przyszłego dwóch serc szczęścia.
Wciąż odmawia swe pacierze,
W duszy myśląc sobie szczerze,
Wziąść już męża wielka doba:
Jaki Bogu się podoba
W tem panieństwie jam zesłabła,
Pójdę za mąż, choć za djabła.
Panna już jest teraz pani,
Mąż daleko mniejszy od niej.
Nie inaczej z P. G. będzie,
Gdy na stołek ten sam siędzie.

J. Odebranowski.

Drobne wiadomości.

* Nawet i król musi drapać własny nos, jeżeli go swędzi. Pomagaj sam sobie.

* Głupim jest ten, który nie umie upaść, jeżeli się pośliźnie.

* Jeden tylko sposób jest rodzenia się, lecz natomiast mamy pięćdziesiąt tysięcy sposobów umierania.

* Śmiej się i tyj. Jeżeli nie chcesz, to śmiej się jednakowoż. Śmiech jest tak łatwym jak płacz, i o wiele wygodniejszym.

* Nie jest rzeczą koniecznie potrzebną należeć do jakiegokolwiek wyznania lub do jakiejkolwiek partyi politycznej, aby się nauczyć łowić ryby lub się nauczyć kłamać co do liczby ryb ułowionych.

* St. Paul, Minn., będzie wkrótce miało bibliotekę publiczną. Na cel ten podpisano już $150,000.

☞ Korespondencyę z Frankford odebraliśmy przy zamykaniu formy, podamy w przyszłym numerze.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 3 lutego. Profesor przy uniwersytecie w Klausenburgu dr. Bokai twierdzi, że odkrył pewne antiseptyczne lekarstwo przeciw wodowstrętowi, które niszczy jad znajdujący się w ranie pochodzącej od pokąsania. Lekarstwo to składa się z chlorynu, brominu, kwasu siarczanego i kwasu manganowego kali z oliwą z drzewa eucalyptus.

Londyn, 3 lutego. Proces Parnell'a przeciw „Times" o oszczerstwo został załatwiony na drodze ugody, „Times" płacąc Parnell'owi $25,000 wynagrodzenia.

— W Melbourne rozpoczął się dzisiaj wielki kongres związkowy. Obecnymi są zastępcy wszystkich australskich kolonii włącznie tych z Nowej Zelandyi i wysp Fidji.

Berlin, 3 lutego. „National Zeitung" rozwodzi się nad pismem ulotnem pułkownika francuzkiego, barona Stoffel co do niemiecko-francuzkiego przymierza zaczepno-odpornego. Stósunek Niemiec do Austryi po bitwie pod Sadową różnił się znacznie od stósunku do Francyi po bitwie pod Sedanem; Niemcy mogły się okazać względne co do Austryi, gdyż zwycięztwo zakończyło stanowczo długi spór i Austrya okazała, że przystaje na rezultat. Uwzględnienie Francyi zaś nie byłoby na miejscu, gdyż ona nie zrozumiała zmiany, jaką wywołała w Europie jedność Niemiec. Od setek lat były Niemcy podzielone na państewka, były ofiarą lekkomyślnych napadów galijskich sąsiadów, a Francya przyzwyczajona do łatwego zwycięztwa nad słabym nieprzyjacielem, uważała wynik jedności niemieckiej za nową przyczynę do wojny. Prawdopodobnie i w następnych stuleciach będzie jedyną obroną Niemiec przeciw galijskim napadom, wielka potęga wojskowa. Nie chodzi tak o bezpieczeństwo Berlina, jak o obronę południowych prowincyi przeciw napadowi nieprzyjacielskiemu.

Berlin, 3 lutego. Podczas socyalistycznego zgromadzenia w Strassfurcie, na którem mówił poseł Heine, pobili się obecni z policyantami. Noże i kamienie użyto za broń. Policya strzelała do tłumu. Niewiasta pewna została zastrzeloną, czterech ludzi ranionych a siedmiu policyantów zostało pokaleczonych nożami.

Londyn, 3 Lutego. Lizboński korespondent do "News" donosi, że tamtejsza i madrycka prasa jest niezadowolona z manewrów floty angielskiej w pobliżu Gibraltaru. Republikanie w Portugalii i Hiszpanii przygotowują demonstracye przeciw Anglii.

Petersburg, 3 lutego. Petersburg został połączony z Moskwą za pomocą telefonu.

Washington, 3 lutego. Niezmierne nieszczęście nawiedziło dziś rano familię ministra floty, Tracy'ego. W mieszkaniu ministra położonem na I ulicy, pomiędzy Connecticut ave. i 16 ul. wybuchnął o 7 godzinie pożar. Familia ministra znajdowała się w górnych piętrach a płomienie zajęły schody prowadzące do pierwszego piętra. Pani Wilmerding, córka ministra, i jej 18 letnia córka Alice wyskoczyły z okna drugiego piętra. Pierwsza złamała rękę. Żonę ministra wyniesiono bezprzytomną z palącego się domu; umarła wkrótce potem. Śmierć w płomieniach znalazła córka ministra, Mary, i jej służąca. Ministra samego ocalono z wielką biedą, jest bardzo chorym.

Peoria, Ill., 3 lutego. W pobliżu Bridge Junction załamała się dzisiaj wieczorem część mostu żelaznego nad Illinois rzeką pod pociągiem towarowym Ohio, Indianopolis i Western kolei. Naczelny hamownik i palacz utracili życie a maszynista został śmiertelnie raniony.

Kawa w Danii.

Nie każdemu wiadomo, iż kawa od niedawna dopiero stała się w Danii powszechnie używanym napojem. Starzy ludzie z Laalandu opowiadają, iż dawniej każdy, kto używał tego arabskiego napoju, trzymał to w największej tajemnicy. Pamiętają tam jeszcze czasy, kiedy na wiadomość o odwiedzinach przyjaciela lub przyjaciółki, chowało się czemprędzej przybory do kawy, aby ich kto, broń Boże, nie zobaczył, a przed paleniem kawy i podczas tej operacyi robiono umyślnie mnóstwo swędu, paląc pióra lub stare pończochy, aby tylko nie zdradźić się zapachem kawy. W jednem z pism z roku 1819 znajduje się też opis następującego wypadku: Pewien wdowiec z Oreby, nazwiskiem Mads Hausen, zaręczył się również z wdową Dorotą Augustdatter. Oboje posiadali po kilkoro własnych dzieci i według starego zwyczaju miejscowego zaraz po zaręczynach zamieszkali razem. Atoli po miesiącu, 15 lutego 1819 r., pojawił się Hausen wraz ze świadkami u kaznodziei Daniela Smitha i oświadczył, że z Dorotą już żenić się nie myśli, okazało się bowiem, że prowadzenie jej jest naganne, oraz że posiada wady, o których on przedtem wcale nie wiedział. Kaznodzieja zwrócił się wówczas do świadków, pytając, co Dorocie mają do zarzucenia? Świadkowie odpowiedzieli, że właściwie Dorota nieźle się prowadzi, jest bowiem porządna, pilna i uczciwa, ale.... lubi kawę i pija ją potajemnie. Rozsądny kaznodzieja starał się przekonać Hausena, iż namiętność jego przyszłej nie jest zbyt karygodną, wdowiec jednak upierał się przy swojem mówiąc: „Nie, nie chcę! Taki zły przykład dla dzieci! Nie, nigdy!.... I małżeństwo nie przyszło do skutku.

†

Dnia 20go stycznia umarł w Dodge, Wis., śp. Józef Cyrzan po dziewięciodniowej chorobie, opatrzony Sakramentami św., pozostawiając żonę i pięcioro dzieci (4 dziewczyny i chłopca). O czem donosi krewnym i znajomym w smutku pogrążona wdowa.

Antonina Cyrzan.

Listy polskie na poczcie.

258	Berens O	414	Okoń W.
269	Brbala B.	415	Okoniewski J.
273	Cieśliński J.	417	Ostrowski J.
275	Damratowski A.	421	Paluchewska K.
290	Fadajch J.	423	Paweł Sroka
294	Ferens I.	425	Pendzcalek J.
299	Fort J.	430	Piotrowski F.
302	Franckowiak S.	431	Pajkowski A.
313	Godzich J.	436	Porzel M.
314	Golnicki S.	438	Potuckowa K.
316	Gotebiak W.	442	Przybylski A.
317	Gotowski A.	448	Pnucochar W.
318	Grabowski N.	449	Rak M.
328	Gniadz S.	460	Rybicki F.
326	Hojek J.	463	Robitszek S (2)
337	Hojka J.	469	Rum a A.
351	Kalata J.	473	Rutkowski F.
354	Kazecki A.	475	Rychecki F.
358	Klawiński A.	481	Sarnowski J.
360	Klima M.	497	Sikorski P.
361	Klinicki A.	501	Skor s S.
367	Kocian W.	502	Skrzypińska K.
372	Kosiński J.	503	Smejkal J.
375	Kozicka A.	504	Sojka K.
387	Leska W	505	Sottys J.
392	Lerdeski M.	517	Szulczyk M.
393	Lewandowska F.	524	Tyburska A.
394	Loda J.	526	Urbanek K.
401	Melka T.	532	Waga A.
404	Mroczek J.	543	Wilinowski F.
411	Nowak F.	544	Wilczek K.
412	Nowicka M.	552	Wysocki A.

Uzyskanie prawa na Amerykę do przetłumaczenia i drukowania w polskim języku katechizmów (mniejszy i większy) ustanowionych na trzecim plenarnym Soborze w Baltimore, Md., dla W. Dyniewicza:

Peoria, Dec. 7, 1889.
To Mr. W. Dyniewicz,
532 Noble Street.
Chicago, Ill.

My Dear Sir! You have my full consent to translate the Baltimore Catechism in to the Polish language and publish it.

† J. L. SPALDING,
Bishop of Peoria.

Imprimatur:
JOHN CARDINAL McCLOSKEY,
Archbishop of New York.
New York, April 6, 1885.

The Catechism ordered by the Third Plenary Council of Baltimore, having been diligently compiled and examined, is hereby approved.

† JAMES GIBBONS,
Archbishop of Baltimore,
Apostolic delegate.

Baltimore, April 6, 1885.
Copyright, 1885, by J. L. SPALDING.
All Rights reserved.

Powyższe prawo zostało zabezpieczone w Washingtonie i Katechizmy Trzeciego Plenarnego Soboru są w druku.

Mniejszy Katechizm zajmuje 36 stronnic.

Większy Katechizm zajmuje 72 stronnice.

Będą bardzo tanio bo ich się drukuje w wielkiej ilości.

Upraszam Wielebnych Księży, Zakonnice i Nauczycieli o doniesienie mi, ile mniej więcej egzemplarzy Małego Katechizmu i Większego będą mogli spotrzebować w dwóch lub trzech latach. Koszta bowiem nakładu rozliczą się od tej liczby druku.

Sługa
W. DYNIEWICZ.

☞ Roman Kosmela w Plymouth, Pa., niechaj nam doniesie jakich książek mamy posłać za 55 centów.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef, Majchrzycki, A. Chmielewski F. Kusszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lanferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szuberga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kaehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrylewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kiellszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Dobra gospodyni

osoba w wieku nie więcej jak lat 30, znająca się na gospodarstwie i kuchni, Polka, przyzwoitej powierzchowności, może zaraz dostać posadę u pewnego księdza proboszcza. Po adres etc. zgłosić się do redakcyi „Gazety Polskiej." (5—7.)

Drukujemy obecnie

Tysiąc nocy i jedna,

dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

80) J. W. Napierała, Grand Rapids $2.50.
81) A. Czarnecki, Krebs 2.50
82) A. Stachura, Rockville 2.50

Ceny Targowe.

Chicago, 5 lutego, 1890.

Pszenica, buszel	42—69
Kukurudza	25—30
Owies	21½—24
Żyto	35—38
Wieprzowina	9 85
Smalec, 100 funtów	5.82½
Masło zwykłe	3—10
" dobre	13—22
" śmietankowe	15—27
Jaja, tuzin	8—12½
Siano, tymotka No. 1.	8.50—9.50
" " No. 2.	7.00—8.00
preryowe	5.50—8.50
Kartofle, buszel	25—42
Żywe świnie	3.50—3.95
Owce	3.25—5.85
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
" Rio	19—22½
" Mocha	29
Cukier, cut-loaf, funt	7½—8
"standard granulated	6¼
" standard A	6¼
" żółty	5½—5¾
Łój	3½—4
Cybula, beczka	4.00—.425
Fasola	1.45—1.60
Groch, buszel	70—72
Indyki żywe, funt	12½—13
Kaczki	8—12
Kury	8—9½
Wełna, funt	7—28
Cytryny, pudło	3.50—4.50
Jabłka, beczka	75—2.25
Krowy, 100 funtów	2.25—5.00
Ser,	7½—10½
Kapusta, sto	6.00—7.00
Jęczmień	24—50
Gęsi, funt	6—7
Pomarańcze, pudło	2.75—5.00
Jabłecznik (16 gal.)	1.75—2.00
Tymotka (siemię)	1.18—1.25
Koniczyna	2.35—3.2c
Len	1.37½
Sałata, tuzin	25—30
Cybula młoda, tuzin	20—25
Rzodkiew "	30—60
Poziomki, pudełko	40—50
Ogórki, tuzin	2.00—2.50
Tomidory, sądek	1.25—1.50